

www.cisi.pl

# KOTWICA

3 (115)  
lipiec–sierpień  
2021  
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



**WYSZYŃSKI I CZACKA – WRESZCIE BŁOGOSŁAWIENI!**



„Gdy znajdę w sobie choć jeden akt miłości, już nie jestem nędzą. Choćby całe życie moje było jednym grzechem, ten jeden akt miłości oddaje mnie Bogu. Nie, nie jestem nędzą... jestem wielkością, bo miłuję. A miłość nie umiera. W rupieciarni mego życia znalazłem coś Bożego... To sam Bóg zagubił tę „przecenną perłę”. A chociaż leży ona w roli, w ziemi, w błocie, warto posiąść to błoto, by wraz z nim stać się panem perły. Ileż pereł leży w błocie! Jak wielką cenę ma błoto przez to właśnie, że odkryto w nim jedną, jedyną perłę. Wszak ludzie sprzedają wszystko, co mają, aby nabyć to błoto wraz z perłą. Jestem tylko błotem! Ale w tym błocie Bóg zgubił perłę miłości... Nie mówcie mi już nigdy, że jestem nędzą. Nie mówcie tego nikomu, kto jeszcze umie miłować”.

*Kard. Stefan Wyszyński*

*Zapiski więzienne*

12.09.2021 r. Warszawa, Msza Święta połączona z rytmem beatyfikacji kard. Stefana Wyszyńskiego i matki Elżbiety Czackiej pod przewodnictwem kard. Marcello Semeraro, prefekta Kongregacji do spraw Kanonizacyjnych, w Świątyni Opatrzności Bożej.  
Fot. Archidiecezja Warszawska/ Konferencja Episkopatu Polski.



## KOTWICA

Nr 3 (115) lipiec – sierpień 2021

### Wydawca:

#### CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów

tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87

e-mail: cpk@lg.onet.pl;

www.cisi.pl, www.kotwica.cisi.pl, www.luiginovarese.org

#### Ofiara na działalność charytatywną wspólnoty:

BZWBK SA I/O Głogów

Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

#### Redaktor naczelny:

s. Małgorzata Małska SOdC

#### Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

#### Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz

s. Ewa Figura SOdC

s. Beata Dyko SOdC

ks. Radosław Horbatowski

Adam Stelmach

#### Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Okładka przednia: Beatyfikacja Matki Róży Czackiej,

fot. Archidiecezja Warszawska. Konferencja Episkopatu Polski. W. Łączyński.

Okładka tylna: Dom „Uzdrowienie Chorych” w Głogowie, fot. Adam Stelmach

Współpraca z czasopismem **L'Ancora – Rzym**

Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji artykułów i listów, dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

 Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych Dwumiesięcznik dofinansowany ze środków PFRON

## SPIS TREŚCI

### PRZESŁANIE

3 Redakcja „Kotwicy” DRODZY CZYTELNICY!

### TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 S. Angela Petitti SOdC NA CHWAŁĘ BOŻĄ I DLA DOBRA DUSZ

5 Ks. Luigino Garosio TESTAMENT

7 S. Eulalia Jelonek SOdC WIELKA RADOŚĆ! MAMY KAPŁANÓW Z AFRYKI

### FUNDAMENTY

12 Seweryn Leszczyński STEFAN KARDYNAŁ WYSZYŃSKI I CIERPIENIE

### DOM

16 S. Beata Dyko SOdC TURNUSOWE RADOŚCI

17 Maria Stępień TUTAJ CHCE SIĘ WRACAĆ

18 Amelia Kanka NIE MA BARIER, A KAŻDY JEST RÓWNY

19 Monika Machut GŁOGÓW – MOJA OAZA

### ŚWIADECTWO

20 Leszek Lorens COVID W MOIM ŻYCIU

22 Izabela Rutkowska KS. JANUSZ MAŁSKI – PRZYGODA Z „KOTWICĄ” I NAUKA

### WYWIAD

26 Ks. Norbert Adama SOdC, ks. Wojciech Grzegorek SOdC

KS. JANUSZ MAŁSKI I KAMERUŃSKA STUDNIA

### KULTURA

30 S. Beata Dyko SOdC MATKA ELŻBIETA RÓŻA CZACKA  
NOWĄ BŁOGOSŁAWIONĄ

33 Izabela Rutkowska WYSZYŃSKI – WYMAGAJĄCY NAUCZYCIEL CODZIENNOŚCI

### DUCHOWOŚĆ

36 Br. mgr Feliks Grabowiec UŚMIECH POLEPSZA SAMOPOCZUCIE  
I DAJE RADOŚĆ ŻYCIA

38 Wanda Wantuch MATKA ELŻBIETA RÓŻA CZACKA

39 Ks. Tomasz Filinowicz ŚLADAMI KARDYNAŁA WYSZYŃSKIEGO I MATKI CZACKIEJ

42 Ks. Piotr Buczkowski ZDEJMIJ KAPELUSZ...

44 Sandra Pawlikowska PIĘKNE ŚWIATŁO

45 Weronika Stepczyńska WIDZIEĆ INACZEJ

46 Weronika Stepczyńska KOLOROWY ŚWIAT PAWŁA

49 PAMIĘTAJMY O KS. JANUSZU!

## PRZESŁANIE

# DRODZY CZYTELNICY!

Ostatni kwartał był niezwykle bogaty w wydarzenia – zarówno te w naszej wspólnotcie, jak i te w Kościele. Po święceniach naszego głogowianina przyszedł czas na radość z kapłaństwa naszych afrykańskich współbraci. Wzbogaciliśmy się o trzech nowych księży, którzy na swoim kontynencie będą nieść tę radosną nowinę o zbawczej wartości cierpienia [patrz artykuł na s. 7].

Nie miały wkład w ich formację miał nasz ks. Janusz Małski, który podczas swojej kadencji Moderatorsa generalnego bardzo rozwinął współpracę z Afryką, często odwiedzał misję w Moudzie, inspirując nowe osoby do zaangażowania się w charyzmat bł. Luigiego Novarese. Wdzięczni Afrykańczycy – z inicjatywy ks. Norberta Adamy – nowo wybudowaną studnię poświęcili właśnie pamięci ks. Janusza [patrz artykuł na s. 26].

We wrześniu zaś mogliśmy w końcu doświadczyć długo wyczekiwanej beatyfikacji kard. Stefana Wyszyńskiego [patrz artykuły na s. 13 i 33] oraz matki Róży Czackiej, znanej doskonale środowiskom osób niewidomych [patrz artykuły na s. 30 i 38]. Nieprzypadkowo osoby te zostały beatyfikowane razem – każda z nich była silną osobowością, żyli w podobnym czasie, a ponadto bardzo się przyjaźnili i wspierali na duchowej drodze. Z tej okazji poprosiliśmy o świadectwa osoby doświadczające problemów ze wzrokiem – niedowidzące i niewidome oraz kapelanów tychże środowisk [patrz artykuły na s. 42-48]. Chcemy w ten sposób lepiej zrozumieć ich życie.



Jeszcze raz pragniemy wspomnieć ważne osoby naszej wspólnoty, które tak nieoczekiwanie nas opuściły. Ks. Luigi Garosio zostawił po sobie piękny testament duchowy, który publikujemy w całości [patrz artykuł na s. 5]. 5 października minie zaś pierwsza rocznica śmierci ks. Janusza Małskiego. Pamiętajmy o nich w naszych modlitwach.

Przypominamy, że od tego roku nasza „Kotwica” stała się kwartalnikiem, co oznacza, że będzie wydawana co trzy miesiące, a nie jak dotychczas – co dwa. Wiele osób dzwoni do nas z pytaniem i troską – kiedy nadejdzie kolejny numer, dlaczego wciąż go jeszcze nie ma. Bardzo dziękujemy za to zainteresowanie – jest ono dla nas znakiem, jak ważnym źródłem informacji, duchowych treści oraz inspiracji jest nasze pismo. Zmniejszenie tej częstotliwości wydawania spowodował kryzys wywołany przez epidemię. Choć w dużej mierze korzystamy z dofinansowania PFRON (za co niezmiernie jesteśmy wdzięczni), kwota naszego własnego wkładu finansowego przerosła w tym roku nasze możliwości.

Redakcja „Kotwicy”

# Na chwałę Bożą i dla dobra dusz

*S. Angela Petitti SOdC, odpowiedzialna za apostolat CVS*

*„Wstąpiłem do Stowarzyszenia, aby zostać Cichym Pracownikiem Krzyża. Składam dzięki Panu i proszę go o to, aby szybko spełnił we mnie to, co jeszcze się nie dokonało, na Jego chwałę i dla dobra dusz”.*

Tak pisał ks. Luigino do swojego taty Józefa 15 stycznia 1990 roku, kiedy to otrzymał funkcję Moderatora generalnego Cichych Pracowników Krzyża. Zadanie to nałożył na niego bezpośrednio sam bł. Luigi Novarese, Założyciel Dzieła, w dniu śmierci, która nastąpiła 20 lipca 1984 roku.

Ks. Luigi miał wtedy 35 lat. Do Stowarzyszenia wstąpił 16 października 1966 roku – miał zatem już za sobą prawie dwudziestoletni staż członka wspólnoty. Przyjęcie funkcji moderatora generalnego w tak młodym wieku i po osobowości tak charyzmatycznej jak nasz błogosławiony, nie było łatwą rzeczą. Dla ks. Luigino nie był jednak problemem ten wielki prestiż – szedł dalej wyznaczoną drogą, posłuszny i dyspozycyjny jak zawsze, gotowy do poświęceń, krok po kroku wypełniał wszystko, o co go poproszono.

Był to człowiek bardzo pracowity i traktujący każdą pracę bardzo serio. Na jego osobistej liście dotyczącej domów, w których przebywał, czytamy zapis obowiązków: „1981 – Ascona – aby urządzić dom; 1968 – Valleluogo – aby otworzyć nowy dom i zasadzić drzewa”.

Jako człowiek duchowy i głęboko zakorzeniony w charyzmacie wspólnoty często był wybierany na

odpowiedzialnego za formację mężczyzn w ich czasie próbnym.

24 października 2019 roku ks. Luigino otrzymał list od ks. Janusza – ówczesnego Moderatora generalnego – z wiadomością, że zgodnie z decyzją Konsylium ma zająć się formacją nowicjuszy w Valleluogo. „Jestem pewien, że twoja obecność ożywi życie duszpasterskie sanktuarium i będziesz kontynuował to cenne dzieło, które wcześniej prowadzili ks. Pino Osella i ks. Tonino Giorgini – dbając o liturgię, spowiedź, animowanie grup. Twoja misja na tym terenie ma też szczególne znaczenie dla zachowania i rozwijania apostolatu CVS, dzięki któremu chorzy, cierpiący, niepełnosprawni, mogą stać się apostołami”. I tak też się stało.

W Valleluogo ks. Luigi zakończył swoją długą i owocną przynależność do Dzieła bł. Luigiego Novarese. Z pogodą ducha przyjął niewiadomą, jaką była jego ciężka choroba oraz samotna śmierć na oddziale intensywnej terapii.

Wszyscy pragniemy zapamiętać go przede wszystkim z jego szczerego uśmiechu oraz słów, które skierował kiedyś do swego taty: „Niech Pan obdarzy cię zdrowiem duchowym i fizycznym, abys dobrze wypełnił Jego świętą wolę. Niczego więcej nie powinniśmy pragnąć i chcieć. To jedno życzenie noszę w sercu: żyć zawsze i we wszystkim duchem, który starał się zaszcześcić w naszej wspólnotie nasz ukochany Ojciec, prałat Novarese”.

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

## Testament

*Ks. Luigi Garosio SOdC*

**Chcę, aby to był mój testament i duchowe przestanie dla moich braci, którzy wciąż są pielgrzymami na ziemi. Zawsze będę chwalił i wywyższał Pana, który udzielił mi tak wielkiego miłosierdzia.**

W trudnej drodze ciszy wewnętrznej zbyt wiele razy byłem pokonany i leniwie stawiałem czoła szczytowi cnoty. Niech żyje Pan, który z nowym miłosierdziem zawsze mnie zabierał z powrotem, ożywiał i popychał do pójścia naprzód.

Zawsze będę Mu dziękować za Jego zdumiewającą inicjatywę miłości, którą On, Odwieczna Miłość, zaczął realizować od mojego poczęcia i stopniowo manifestować w mojej historii życia.

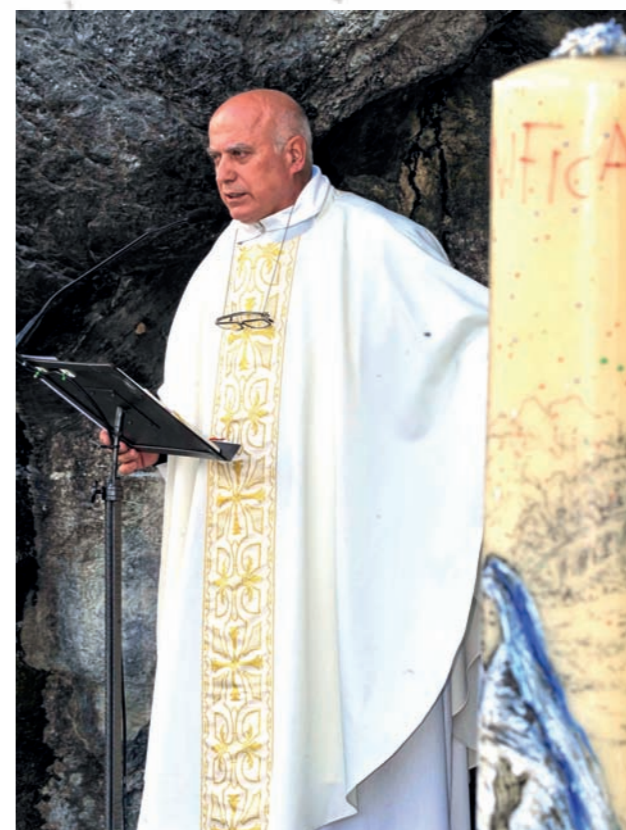
Razem z Nim chcę przyrzec się każdemu Jego krokowi ku mnie – pielgrzymowi, tworzonemu przez spotkanych ludzi i dowiadczane wydarzenia. Ujrzę pełne światło i pełnię miłości, którą we mnie zaszcze-

pi i będę Mu na wieki dziękować za moją biedną istotę. Niech będzie Mu chwała i wieczne dziękczynienie za moje całe życie, tak drogocenne w Jego

oczach, ocalone mocą przelanej krwi Chrystusa Jezusa, mojego Zbawiciela, wspierane przez Jego Maryję i moją najśladszą Matkę.

O Jezu, Najwyższy i Wieczny Kapłanie – nauczyłeś mnie godności stanu kapłańskiego, dałeś mi niezliczone radości w tej posłudze, obdarowałeś mnie przebaczeniem. Pełen ufności umiłowanego ucznia, jestem świadomy tego, że nie zasługuję na Twoją miłość z powodu wielu moich niewierności. Jestem jednak pewien, że zostanę uzdrowiony przez Ciebie, Lekarza, i uświęcony przez Twojego Ducha.

Ojcu, Synowi, Duchowi Świętemu, w wierze otrzymanej w Świętej Matce Kościół, niech będzie uwielbienie i chwała w czasie i terażniejszości niepojętej. Dzięki trosce mojej Niepokalanej Matki i Pani niech znak oczyszczonej wdzięczności dotrze do Was



wszystkich, którzy mnie znaliście i uczyniliście mi dobro.

Tych, którzy doznali bólu z powodu zniewagi, przed Panem proszę o przebaczenie: Wasze miłosierdzie pozwoli mi wejść w objęcia Ojca Przedwiecznego.

Nie pamiętam zniewag, ale jeśli ktoś się boi, że mnie obraził, niech wie, że już mu przebaczone: proszę go tylko, aby połączył się ze mną w dziękczynieniu Bogu za miłosierdzie, jakiego doświadczyliśmy. W Bogu odnajdziemy siebie, a doskonała miłość będzie naszą nagrodą.

Wszystkim stowarzyszonym w tej pięknej duchowej rodzinie, do której Ojciec Założyciel Mons. Luigi Novarese i Siostra Elvira Psorulla przyjęli mnie uprzejmie, dziękuję za niezastąpiony udział w dobrach duchowych zgromadzonych przez Was poprzez tak wiele modlitw i cierpień oraz za szczerą i braterską zachętę, jaką mi ofiarowano.

Pamiętajcie o duchu Założyciela, który czuł, że jest to piękny, cenny, wymagający i ważny Apostolat, o który prosiła Matka Jezusa i nasza duchowa Matka, zakorzeniony w sercu Ewangelii i w sercu Misterium Paschalnego. Bądźcie niestrudzonimi budowniczymi, głęboko wierzącymi, wdzięcznymi Panu za dar tego powołania.

Do całej mojej rodziny (w szczególności do Florencji): wiedźcie, że zawsze nosiłem Was w sercu, kochałem, powierzając Was Matce Bożej, On Was chronił, chroni i zawsze będzie chronił, dopóki nie spotkamy się ponownie w Niebie.

A teraz nadszedł czas, aby Was opuścić. Nasze pożegnanie jest jednak obietnicą zobaczenia się w Panu, w Jego Królestwie i w Jego radości.

O Maryjo, moja Pani i Królowo, o Najukochańsza i Najświętsza Matko, przyjmij i wystuchaj mojej żarliwej modlitwy:

Wiesz, że wiele grzeszyłem, ale u Twojego Jezusa Ukrzyżowanego, którego przyjąłeś, kiedy wspiął się na Kalwarię, wyproś dla mnie, abym przekroczył próg wieczności całkowicie oczyszczony; przygotuj mnie i towarzys mi do Najwyższego, z Tobą moja dusza będzie zawsze wywyższana Ojca w Synu i w Duchu Świętym. Amen (Rzym, 24.01.1990 r.).



Fotografie ...



# Wielka radość! Mamy kapłanów z Afryki!

*S. Eulalia Jelonek SOdC*

**W**ielka radość! Tak w wielkim skrócie można by streścić atmosferę, jaka towarzyszyła wydarzeniom związanym ze święceniemi naszych współbraci w Kamerunie: ks. Apollinaire Damara i ks. Norbert Adama.

Pan napełnił nas nową nadzieją po tym, jak w niedługim czasie wezwał do siebie dwóch Moderatorów Cichych Pracowników Krzyża (SOdC); pamiętając, iż żniwo jest wielkie, a robotników mało, obdarzył nas nowymi kapłanami. W jesieni zeszłego



roku restrykcje związane z pandemią zobowiązały do skoncentrowania i ograniczenia uczestnictwa w święceniach diakonatu, poprzedzającego prezbiterat. Między innymi spadek liczby zachorowań oraz idące za tym ulgi w obowiązujących przepisach pozwoliły na zorganizowanie święceń kapłańskich poza granicami Włoch: w Polsce i w Kamerunie, jakby w odpowiedzi na pragnienie bł. Luigiego Novarese zanieśienia charyzmatu w inne zakątki ziemi. W maju cieszyliśmy się w Polsce wraz z ks. Wojciechem Grzegorkiem z łaski jego kapłaństwa, a już w lipcu tą samą radość całe Stowarzyszenie SOdC i CVS przeżywało razem z Kameruńczykami, a później też z Togijczykami.

17 lipca tego roku w Yagoua, w stolicy diecezji Dalekiej Północy Kamerunu, w przynależącym do katedry amfiteatrze, zbrali się mieszkańcy diecezji i wiele innych osób, by wspólnie otoczyć modlitwą nowo wyświęcanych pasterzy. Tłum zróżnicowany nie tylko pod względem barw ubioru, ale i pocho-

dzenia zapełnił teren. Celebracja odzwierciedlała jedność Kościoła, który przy Chrystusie gromadzi rzesze ludzi odmiennych języków, plemion i narodowości. Warto podkreślić, iż Kamerun zamieszkały jest przez 275 plemion o własnym języku, którym posługują się ludzie oprócz oficjalnego francuskiego i angielskiego. W samym francuskojęzycznym regionie Dalekiej Północy żyje około 35 grup etnicznych o odmiennych językach. Jeśli chodzi zaś o Yagoua, to leży ona na terenie zdominowanym przez lud Masa. W ceremonii oprócz miejscowego biskupa ks. Barthèlemy Yaouda Hourgo uczestniczył ks. biskup Andrew Nkea z Bamenda (angielskojęzycznej diecezji z pł.-zach. części Kamerunu), który przewodniczył uroczystości, udzielając święceń pięciu młodym ludziom: dwójce SOdC Apolinaremu pochodzącemu z Togo i Norbertowi z Kamerunu oraz innym trzem Kameruńczykom.

Mszę ożywiały nie tylko wielojęzyczne śpiewy przygotowane przez dwa chóry katedralne: pierwszy osób dorosłych z tradycyjnymi pieśniami w językach miejscowych, drugi zaś chór młodzieży śpiewający przeważnie w języku francuskim. Zgodnie ze zwyczajem, muzyce i wszystkim śpiewom towarzyszył taniec uczestników: jednakowe rytmiczne ruchy ciała, wyrażające osobiste zaangażowanie, dodatkowo akcentowane przez radosne okrzyki kobiet.

Oprócz licznych prezbiterów pracujących w diecezji i innych przyjezdnych, modlili się przez nałożenie rąk nad nowo wyświęconymi także i nasi najmłodsi kapłani SOdC: ks. Wojtek oraz dwaj księża, którzy przyjęli święcenia w zeszłym roku: ks. Marcelin i ks. Michel. O emocjach, jakie im towarzyszyły, mogliby powiedzieć tylko oni.

W Afryce Msze Św. szybko mijają, a już zwłaszcza, gdy są one uroczyste. Ta, rozpoczęta o godz. 9.00, zakończyła się... obiadem i to dla wszystkich!

Już następnego dnia ks. Norbert odprawił swoją pierwszą Mszę Św. w rodzinnej parafii w Moutourwa, na terenie ludu Giziga. Zgodnie z panującym zwyczajem, specjalnie na tę okazję, większość uczestników uszyła sobie stroje z jednakowej tkaniny, aby wyrazić swoją więź z neoprezbiterem i wspólną radość z łaski Pana okazanej Norbertowi i całemu

## TRWAŁE PRZEWODNICTWO

Kościółowi, i oczywiście samym Giziga, co z dumą wielokrotnie zostało podkreślone podczas celebracji. O tym, jak młody jest Kościół w tych rejonach świadczy fakt, iż ks. Norbert jest 16. z rzędu kapłanem, wywodzącym się z tej grupy etnicznej.

Zanim neoprezbiter przystąpił do odprawienia Mszy, obszedł wszystkich zebranych ludzi kropiąc ich wodą święconą. Przygotowując wszystkich do godnego sprawowania obrzędu jednocześnie miał możliwość ich przywitania. Radość z przyjęcia chrześcijaństwa obrazuje między innymi bardzo uroczyste wniesienie lekcjonarza, z którego później czytane jest Słowo Boże. Ostonięty tkaniną i wirującym, wielobarwnym parasolem, poprzedzony tańczącymi mężczyznami w strojach tradycyjnych oraz kobietami, wśród towarzyszących mu pieśni, został on procesyjnie przyniesiony do prezbiterium. Celebrans odstąpił Lekcjonarz, triumfalnym gestem ukazując go zebrany, po czym rozpoczął Liturgię Słowa. Jeszcze jednym elementem wyrażającym radość, tym razem z przyjęcia Pana, był obyczajowy taniec po Komunii Św. u stóp ołtarza.

Po Eucharystii przedstawiciele każdej z grup parafialnych składali życzenia, ofiarowując przy tym jakiś prezent. Spośród normalnych przy tej okazji typu ornaty itp., mogłyby nas zaskoczyć takie, jak żywe zwierzęta: krowy, kozy czy kury a nawet motor i walizka, które w tutejszych warunkach są niezastąpione. A na zakończenie oczywiście obiad dla wszystkich zebranych w wyznaczonych sektorach.

19 lipca natomiast był poświęcony ks. Apolinaremu, który Mszę prymicyjną sprawował w Zouzouy, w kościele parafialnym, na terenie, gdzie położona jest Fundacja Bethleem z Mouda. Ks. Apolinary pochodzi z Togo, a Zouzouy jest parafią, w której pracują Cisi Pracownicy Krzyża i gdzie jako seminarzysta odbył on swoją praktykę. Celebrowana Eucharystia była wyrazem dziękczynienia składanego nie tylko Panu Bogu, ale też i całej społeczności.

Tu również nie zabrakło tradycyjnych obrzędów jak pokropienia wodą święconą przed rozpoczęciem





Mszy, procesjonalnego wniesienia lekcjonarza, procesji z darami, charakterystycznych tańców i śpiewów, zwłaszcza dla ludu Giziga oraz składanych darów. Na początku zaś celebracji, zgodnie z togijskim obyczajem, neoprezbiter zmienił ornat radoś-

nie przyniesiony mu przez obecnych rodaków, symbolizując tym uznanie, dumę i ojcowską troskę ludu o swojego syna i pasterza. Był to ornat, w którym celebrował bł. Luigi Novarese, przywieziony przez SOdC specjalnie na tę okazję.

Podobnie jak ks. Norbert, ks. Apolinary swoją Mszę sprawował używając kielicha wraz z pateną, ofiarowanych mu przez Cichych Pracowników Krzyża jako wyraz duchowej łączności całego Stowarzyszenia, z każdym ze swoich nowych kapłanów, zwłaszcza w tym szczególnym momencie. I to w tych właśnie naczyniach, na po raz pierwszy wypowiedane słowa modlitwy konsekracyjnej, chleb stał się Ciałem, a wino przemieniło się w Krew Pana Jezusa. Niebiańska uczta zakończyła się i tym razem uczta dla ciała.

Trzeci dzień po święceniach przypadał 20 lipca, wspomnienie liturgiczne bł. Luigiego Novarese. Wdzięczności za beatyfikację założyciela CVS i SOdC oraz za nowych kapłanów nie można było lepiej wyrazić jak poprzez wspólną Eucharystię. Tym razem odprawiona została na terenie Fundacji w Mouda przez wszystkich pięciu nowych prezbiterów wyświęconych w ostatnim roku: Marcelin, Michel, Wojciech, Apollinaire i Norbert. Różnorodność elementów Mszy Św. i towarzyszące jej śpiewy w różnych językach często połączone z charakterystycznym tańcem, sprawiły, że i tym razem czas nikomu się nie dłużył.

Pan pobłogosławił te bogate w wydarzenia dni, obdarzając nas piękną pogodą. W ciągu dnia nie spadła ani jedna kropla wody w trwającej porze deszczowej. W swojej dobroci powstrzymał On deszcz dosłownie do samego końca. Po błogosławieństwie, na zakończenie ostatniej Mszy i pamiątkowej fotografii, zaczęło padać. Ludzie przynosili swoje dary kapłanom dodatkowo pokropieni woda z nieba.

Jeszcze tego samego dnia pełna entuzjazmu grupa neoprezbiterów wraz z niektórymi przedstawicielami Cichych Pracowników Krzyża pojechała dzielić się radością z okazanego im Bożego Miłosierdzia do Togo. Tam togijscy kapłani: Marcelin, Michel i Apollinaire mogli odprawić Msze Św. prymicyjne w swoich rodzinnych parafiach wśród bliskich sobie ludzi.





# Stefan Kardynał Wyszyński i cierpienie

*Seweryn Leszczyński*

*Cierpienie (różne dolegliwości życiowe) jest obecne w życiu każdego człowieka. Pojawia się w różnym okresie, mniej lub bardziej dotkliwie odczuwane i przeżywane. Cierpienie było obecne również w życiu ks. Stefana Kardynała Wyszyńskiego, i to od najmłodszych lat. Wystarczy wspomnieć, że gdy miał 9 lat, stracił matkę, a jego młodość upłynęła pod znakiem I wojny światowej i dźwigania się Polski po latach rozbiorów. Doświadczył wojny, przemocy i głodu również podczas II wojny światowej, a potem w czasie trzyletniego uwięzienia. Sam powiedział o sobie, że cierpienie go nie opuszczało. Dlatego jego nauczanie – które w dużej mierze było skierowane do osób chorych i środowiska medycznego – odzwierciedlało jego bolesne doświadczenia, przez co było tak autentyczne. Nie to jednak było powodem, dla którego jego głos budził powszechny szacunek. Jego siłą w walce z przeciwnościami losu i własnymi słabościami była wiara w twórczą moc Boga, płynąca z osobistej modlitwy i całkowitego zawierzenia Pani Jasnogórskiej. Dlatego z wdzięcznością mógł przyjąć każdy rodzaj cierpienia, na chwałę Ojca Niebieskiego, Kościoła i ojczyzny.*

## **Dlaczego jest cierpienie? Zbawczy plan Boga**

Cierpienie najtrudniej jest przyjąć. Trudno jest również je zrozumieć. Skąd się bierze, jaki ma sens i do czego może prowadzić? – to pytania, które zadaje sobie każdy z nas, wierzący czy niewierzący. Żadne ludzkie tłumaczenia nie wyjaśnią do końca przyczyny cierpienia, niemniej Kościół przybliży tę tajemnicę. W *Zapiskach więziennych* prymas Wyszyński mówi, że Bóg nacza kogoś cierpieniem, jeśli chce go oczyścić. Tym samym zaprasza go do życia doskonalszego, bardziej wolnego od wad i grzechów. Ponadto cierpiący staje się narzędziem ostrzeżenia dla innych oraz świadkiem wierności Bogu dla chwały Jego i Kościoła. Cierpienie jest też konsekwencją zjednoczenia z cierpiącym Sługą Jahwe, które sprawia, że więzienie również może być miejscem służby Panu Bogu i bliżniemu. Prymas zauważył nawet, że wydawanie siebie w ofierze za Kościół to istota kapłaństwa.

Nieustanna jedność na modlitwie z cierpiącym Chrystusem zaprowadziła autora *Zapisków* nawet do twierdzenia, że poprzez doświadczenie więzienia słusznie został odsunięty od ołtarza i swojego ludu – czym wyrażał swoją pokorę i uległość Jezusowi. Jednocząc się z Kościołem i narodem, miał świadomość, że jego uwięzienie przynosi chwałę Bogu, Kościołowi i Polsce. Wreszcie, był przekonany, że jego okres odosobnienia nie jest

niczym nadzwyczajnym, ponieważ każdy wierny chrześcijanin, tym bardziej zaś kapłan, idzie przez życie drogą ofiary.

## **Czym tak naprawdę są trudności i cierpienia?**

Cierpienie jest przyjmowane na różne sposoby. W niektórych religiach prowadzi do pewnego rodzaju zobojętnienia, apatii. Taka postawa jest jednak obca myśleniu chrześcijańskiemu. Tym bardziej obce Duchowi Bożemu jest myślenie, że to Bóg daje cierpienie, bo jest zły lub na człowieka zagniewany. Jest to ludzkie myślenie, które utrudnia przeżycie trudnych chwil z wiarą. Nie można zapominać o pewnych etapach cierpienia, przez które trzeba przejść, aby przyjąć je z miłością: etapie buntu czy pozornej akceptacji. Na końcu jednak tej drogi godność chrześcijanina każe mu interpretować cierpienie w kontekście dobra, które zostaje mu dane przez Boga dla jego udoskonalenia. Skoro bowiem Bóg jest samym Dobrem, nie może działać w złości czy w celu poniżenia kogokolwiek. Prymas Stefan Wyszyński potrafił odczytywać swoje internowanie w duchu właśnie takiego dobra, które wyświadcza mu sam Bóg: „Samotność jest oglądaniem z bliska Ciebie. Złośliwość ludzka jest szkołą milczenia i pokory. Oddalenie od pracy jest wzrostem gorliwości i oddaniem serca. Więzienna cela jest prawdą, że nie mamy tu mieszkania stałego...”.

Uwięzienie stało się dla prymasa szkołą, dzięki której nauczył się oglądać swoje życie w optyce miłości Bożej, stale przypominając sobie o tym, że w ostateczności Bogu zależy na zbawieniu człowieka, a doczesne zmartwienia i ograniczenia służą temu jednemu, prawdziwemu celowi.

Cierpienie źle przyjęte może uczynić kogoś gorszym, zgorzkniałym, nieufnym. Bez modlitwy i wiary staje się prawdziwą męką, a ktoś taki w sensie duchowym i moralnym przegrywa. Często zapominamy, że Bóg, jak pisał prymas, „ma prawo wymagać od nas wszystkiego i trzeba to dać z miłością i spokojem”. Jedyną drogą ku takiej postawie jest pokorna i ufna modlitwa.

## **Modlitwa w cierpieniu**

Kardynał Stefan Wyszyński niejednokrotnie podkreślał moc modlitwy. Zachęcał do odmawiania różańca, prosił chorych, aby modlili się za Kościół, Ojca Świętego i za osoby niewierzące. W ten sposób ci, którzy wydawałoby się, że są najbardziej potrzebujący, mogą stać się pomocą dla innych. Bez wychodzenia z domu, bez pełnienia zaszczytnych funkcji w Kościele, bez osobistego spotkania z biskupem i papieżem – chorzy mogą swoją modlitwą stać się współuczestnikami odkupieńczej misji Chrystusa, która nieustannie trwa. Prymas mówił wprost, że Kościół potrzebuje chorych, bo modlitwa stała się ich jedynym zajęciem.



Modlitwa za innych przypomina, że są na świecie ludzie, którzy również cierpią i sprawy, które wymagają nieustannego wsparcia. Taka modlitwa ma być również zadośćuczynieniem, wynagrodzeniem za grzechy tych, którzy znieważają Boga i Kościół.

Oddawanie najlepszemu Ojcu przez chorych swojego bólu i przez to jednocześnie się z Jezusem Ukrzyżowanym niesie również wiele łask i duchowych pociech im samym oraz daje im poczucie wpływu na rzeczywistość, co ma niebagatelne znaczenie dla zdrowia fizycznego i duchowego. U progu II Soboru Watykańskiego kard. Wyszyński przekonywał chorych: „możecie z całą ufnością, Dzieci Najmilsze, zwracając się do Boskiego Lekarza, oddawać mu wszystkie Wasze cierpienia (...). On na Was na pewno spojrzy, pokrzepi Was, wniesie pogodę i sprawi, że w Waszym cierpieniu i dolegliwościach wieku nie będziecie już samotni; doznacie

świadomości, że Ojciec Niebieski patrzy na Was i przez Syna swojego pospiesza Wam z pomocą”.

### Wdzięczność za łaskę cierpienia

Prawdziwa ufność w Bożą miłość i całkowite zawierzenie Bogu oraz świadomość, że jego cierpienie ma sens nie tylko osobisty, lecz przede wszystkim wspólnotowy, sprawiły, że kard. Wyszyński mógł być wdzięczny za wszystkie trudy, które go spotkały. W bolesnych doświadczeniach opuszczenia dodawało mu siłę i otuchy głębokie poczucie zjednoczenia ze sprawa-



mi Kościoła i ojczyzny, ponieważ swoje dobro osobiste umiał podporządkować dobru wspólnemu. Dlatego można powiedzieć, że jego cierpienie miało wymiar wybitnie chrystocentryczny i maryjny. W dziesięciolecie swojej konsekracji na biskupa, w maju 1956 roku, jeszcze uwięziony w Komańczy, tak dziękował Bogu za otrzymane dary: „Pragnę dziękować za wszystko, co wraz z biskup-

stwem spłynęło na mnie. A najbardziej pragnę dziękować za łaskę więzienia dla Imienia Chrystusowego”. Później napisał: „Dziękuję Ci, Mistrzu, za to, żeś mój los tak bardzo upodobił do Twojego, za to, żeś w Męce swojej zostawił mi dobry wzór męki mojej (...). Gdy porównam moje małe cierpienia z Twoimi, raduję się, że wszystko przeżyłeś, co każesz mi naśladować. Bądź uwielbiony w męce mojej”.

Nie można zapominać, że ks. kard. Stefan Wyszyński był szczególnie związany z Maryją. Najważniejsze wydarzenia swojego życia łączył ze świętami Maryjnymi, w swoim herbie biskupim umieścił wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej bez korony i ściśle jed-

noczył się z Panią Jasnogórką, do której pielgrzymował kilka razy w roku. Znanе dziś hasło: „Wszystko postawiłem na Maryję”, odzwierciedla prawdę, że była Ona dla niego prawdziwą przewodniczką i Matką, która nigdy go nie opuściła. O Niej mówił po swoim uwolnieniu: „Pomogła mi przetrwać wszystko, co z ręki Najlepszego Ojca mnie spotkało”.

Stefan Kardynał Wyszyński przechodził wiele trudności i cierpień, ale we wszystkich tych doświadczeniach starał się zauważać zbawczą moc miłości Boga. To ta miłość i ściśle zjednoczenie z Jezusem i Maryją dawały mu siły do pokonywania wszelkich przeciwności. Przeżył i wytrwał w czasie wojen,

uwięzienia i chorób tylko dzięki wierze i modlitwie. Przez to stał się prawdziwym świadkiem Chrystusa, którego zasługi wyjednywały mu Bożą pociechę i pomoc. Prymas uczył, że cierpienie może stać się błogosławieństwem, a nie przekleństwem tylko wówczas, gdy zostanie przyjęte w duchu ufnej wiary i nadziei, w duchu zbawczego planu Boga. Tylko w ten sposób można przechodzić przez ciemną noc życia w momentach beznadziejnych i niezrozumiałych: „On, Jezus Chrystus, niesie Ci nadzieję w tym świecie tak udręczonym, wypełnionym nieustanną walką, nienawiścią i kłamstwem. On niesie Ci pociechę i pomoc, daje pewność życia i radość (...)”.

**Autor korzystał z następującej literatury:** Kijas Zdzisław, *40 spojrzeń*, Wydaw. Bratni Zew, Kraków 2021; Molka Jacek, *Wszystko o Prymasie Tysiąclecia. Curriculum Vitae niezłomnego kardynała*, Wydaw. Świętego Filipa Apostoła, Częstochowa 2020; Pater Dariusz, *Cierpienie w życiu i nauczaniu kardynała Stefana Wyszyńskiego*, „Fides et Ratio”, nr 4/2019, s. 67–81; Wyszyński Stefan, *Dzieła zebrane*, t. IV (1958), Wydaw. Soli Deo, Warszawa 2002; Wyszyński Stefan, *Dzieła zebrane*, t. VII (1961), Wydaw. Soli Deo, Warszawa 2008; Wyszyński Stefan, *Dzieła zebrane*, t. VIII (styczeń – lipiec 1962), Wydaw. Soli Deo, Warszawa 2009; Wyszyński Stefan, *W obronie człowieczeństwa wolnego. Przemówienia do prawników i lekarzy*, red. A.F. Dziuba, Wydaw. UKSW, Warszawa 2013; Wyszyński Stefan, *Wszystko postawiłem na Maryję*, Éditions du Dialogue, Wydaw. Soli Deo, Warszawa 2007; Wyszyński Stefan, *Zapiski więzienne*, Éditions du Dialogue, Paryż 1982.



Fot. Archidiecezja Warszawska. Konferencja Episkopatu Polski. G. Gałązka



12.09.2021 r. Warszawa, Msza Święta połączona z rytmem beatyfikacji kardynała Stefana Wyszyńskiego i matki Elżbiety Czackiej. Fot. Archidiecezja Warszawska. Konferencja Episkopatu Polski

# Turnusowe radości

*S. Beata Dyko SOdC*

W dniach 1–15 lipca br. ponownie spotkaliśmy się na turnusie, który jak co roku jest szczególny, gdyż bierze w nim udział również młodzież. Plan był napięty, począwszy od rehabilitacji skończywszy na różnych atrakcjach.

Cieszyliśmy się, że możemy ponownie się spotkać. Czas pandemii każdemu dał w kość i każdy z nas czekał na ten turnus z utęsknieniem.

Tradycyjnie już na turnusie były rekolekcje, teleturnieje, filmy, ale też dyskoteki, koncert akordeonowy Mateusza Kwapienia oraz koncert ks. Jakuba Bartczaka, który przyjechał specjalnie do nas. Było świadectwo p. Andrzeja, który już od najmłodszych lat cierpiał duchowo i psychicznie, gdyż był świadkiem śmierci mamy, a raczej zabójstwa mamy. Podzielił się z nami swoim świadectwem i opowiedział, jak potoczyło się jego życie, kiedy został tylko z bratem i jak na tej bardzo pokręconej drodze spotkał Pana Boga. Nie zabrakło rekolekcji, a po zakończonych rekolekcjach pojechaliśmy do Matki Bożej Jutrzenki Nadziei do Grodowca, aby zawierzyć siebie i nasze rodziny Maryi.

Mieliśmy okazję spotkać się z alpakami. To było niesamowite doświadczenie i każdemu z nas przyniosło wiele radości.

Osoby uczestniczące w turnusie już na samym początku zostały podzielone na cztery kolory: żółty, niebieski, zielony i czerwony i pełniły swoje dyżury liturgiczne, jak i prowadziły modlitwy.



Wielką łaską i darem była dla nas obecność trzech księży, którzy przyjechali, aby skorzystać z rehabilitacji, a co nie przeszkodziło im w żaden sposób w tym, aby się dołączyć do grup i uczestniczyć we wszystkich punktach planu dnia.

Humory nam dopisywały, zdrowie również, dlatego czas zleciał nam bardzo szybko i nadszedł dzień odjazdu. Żegnaliśmy się ze łzami w oczach i nadziejamy, że w przyszłym roku, w jeszcze liczniejszym gronie, spotkamy się w pierwszej połowie lipca i ponownie będziemy mogli wspólnie ładować akumulatory duchowe i fizyczne.

# Tutaj chce się wracać

*Maria Stępień*

Do Domu Cichych Pracowników Krzyża w Głogowie po raz pierwszy trafiłam latem ubiegłego roku. Był to akurat czas po złagodzeniu obostreń, jakie przyniosła nam pandemia, kiedy przeżywaliśmy trudne chwile z powodu braku możliwości uczestniczenia we Mszy Świętej i przyjmowania Komunii Świętej. Tu, w Domu Cichych, miałam możliwość uczestniczenia w codziennej Eucharystii, Koroncy do Miłosierdzia Bożego i Różańcu. Tu przeżyłam trzydniowe rekolekcje, które zakończyły się oddaniem Matce Bożej. Był to dla mnie wspaniale przeżyty czas wyciszenia się, zregenerowania sił fizycznych. Dlatego też postanowiłam, że ponownie tu wrócę. Tak więc w pierwszej połowie lipca przyjechałam tu po raz drugi.

W Domu Cichych panuje wspaniała atmosfera. Młodzież, osoby starsze, osoby niepełnosprawne – wszyscy czują się tutaj jak jedna wielka rodzina. Każdy dzień zaczyna się Eucharystią, następnie rehabilitacja dostosowana do potrzeb każdego uczestnika turnusu. Po południu Koronka do Miłosierdzia Bożego, później wspólne odmawianie Różańca. Organizatorzy turnusu zadbałi o urozmaicenie nam wieczorów. Mieliśmy możliwość obejrzenia ciekawych filmów o tematyce religijnej, wysłuchania wzruszającego świadectwa pana Andrzeja oraz koncertów: akordeonowego Mateusza Kwapienia i rapu-

jącego księdza Jakuba Bartczaka. Była też okazja do potańczenia na dyskotekach.

Poznałam tu wiele wspaniałych osób. Bardzo miłe wspominałam wszystkie Siostry pracujące w tym Domu, jak również ks. Radosława, który ze swoim słowem potrafi dotrzeć do serca każdego z nas. Cieszę się, że w tym roku również uczestniczyłam w rekolekcjach, które zakończyły się wyjazdem do Sanktuarium Matki Bożej Jutrzenki Nadziei w Grodowcu.

Mam nadzieję, że w przyszłym roku uda mi się znów przyjechać do Głogowa, aby przeżyć te wspaniałe chwile. Zachęcam inne osoby do przyjazdu, zwłaszcza te, które nie znają tego miejsca.



# Nie ma barier, każdy jest równy

*Amelia Kanka*

**D**o Domu „Uzdrowienie Chorych” Cichych Pracowników Krzyża w Głogowie przybyłam jako wolontariusz już trzeci raz. Zwykle byłam tu uczestnikiem turnusu młodzieżowego, ale w tym roku miał miejsce turnus mieszany. Przyznam, że na początku byłam sceptycznie nastawiona, jeśli chodzi o połączenie nas, młodych, z dorosłymi. Jednak moje obawy szybko się rozwiały, gdyż starsza część uczestników wykazywała dużą chęć integracji z nami.

Tegoroczny wyjazd był dla mnie zupełnie inny niż zwykle, ponieważ pierwszy raz sprawowałam opiekę nad dwoma osobami z niepełnosprawnościami w 100 proc. sama. Zaufanie organizatorów, którym zostałam obdarzona, umocniło moje poczucie odpowiedzialności oraz spowodowało, że zyskałam doświadczenie, którego w życiu codziennym bym nie miała szansy zdobyć.

Mimo że jestem tutaj kolejny raz, za każdym razem czuję się, jakbym poznawała świat na nowo. Zawsze jest to dla mnie niesamowite doświadczenie, gdyż każda osoba, dla której tam jadę, patrzy na świat zupełnie inaczej. Uwielbiam to miejsce ze względu na atmosferę i ludzi, którzy ją tworzą. Nie ma barier, a każdy jest równy. Jestem niesamowicie wdzięczna za to, ile mogę się od nich nauczyć.

Aktualnie nie wyobrażam sobie wakacji bez lip-

cowego turnusu w Głogowie. Całym sercem dziękuję Bogu za możliwość przyjazdu tutaj. Po roku przerwy, spowodowanej epidemią koronawirusa, cudownie było wrócić, aby znów spotkać tych wszystkich wspaniałych ludzi i nawiązać nowe znajomości.



# Głogów – moja oaza

*Monika Machut*

W tym roku po raz kolejny było mi dane uczestniczyć w lipcowym turnusie. Kiedy dowiedziałam się, że w tym roku wyjazd jest organizowany, bardzo się ucieszyłam, gdyż brakowało mi w zeszłym roku pobytu w Głogowie i osób, które przez ostatnie lata tam poznałam. Mimo, że tegoroczny turnus różnił się znacznie od pozostałych, jestem naprawdę szczęśliwa, że w nim uczestniczyłam.

Mam poczucie, że Głogów to taka moja oaza. Dom „Uzdrowienie Chorych” to miejsce, gdzie zawsze mogę czuć się bezpiecznie i w którym bez względu na

wszystko jestem akceptowana przez każdego, kogo spotkam. Ciężko jest mi tak naprawdę opisać słowami to, jakie uczucia towarzyszyły mi podczas tego wyjazdu, ale przede wszystkim czułam ogromne szczęście. Wywołali je otaczający mnie tu ludzie.

Jestem bardzo wdzięczna Bogu za ten czas. Z każdym kolejnym pobytom w Głogowie coraz więcej się o sobie dowiaduję i to jest dla mnie bardzo cenne. Mam ogromną nadzieję, że w przyszłym roku po raz kolejny będę miała szansę spędzić wspaniałe dwa tygodnie w moim osobistym azylu.



# COVID w moim życiu

*Leszek Lorens*

Wielkanoc 2019 była, jak wiadomo, przytłoczona wiadomościami o szerzącej się pandemii. Widowym znakiem zarazy było to, że „odebrała” nam twarz, zostawiając same tylko oczy. Latem i jesienią próbowaliśmy w warunkach obstrzeżeń sanitarnych jakoś funkcjonować. Wyjechaliśmy do Głogowa na turnus rehabilitacyjny, odbyły się przełożone z maja zawody w ramach Polskiej Ligi Bocci i zgrupowanie kadry boccistów. Jeszcze wtedy nie wiedzieliśmy, że wirus dopadnie naszą rodzinę boleśnie i bezpośrednio. Na własnej skórze przekonałem się o tym tuż przed Bożym Narodzeniem, kiedy obecność wirusa stwierdzono u mnie. Fizycznie nie było najgorzej, bo skończyło się na trwającym krótko bólu gardła, utracie węchu i smaku oraz obowiązkowej izolacji. Inne skutki zakażenia były jednak bardziej dotkliwe. Przede wszystkim to, że pamiętając samotną Wielkanoc, musieliśmy równie samotnie spędzić Wigilię, tylko mama i ja. Msze Święte tylko w telewizji. Było cicho i jakoś smętnie, atmosfery nie poprawiały ani kolędy, ani nawet przepyszne pierniczki własnoręcznie zdobione przez moich bratanków. Brakowało tego, co jest esencją świąt – radości ze spotkania.

Nowy rok przyniósł nowe obawy, wirus się rozprzestrzenił, przedłużała się przerwa w rehabilitacji, kolejne obostrzenia też dawały się we znaki. Trochę radości przyniósł nam finał mistrzostw Polski w Bocci, a krótko przed Wielkanocą warsztaty treningowe w ramach tej dyscypliny. Po powrocie z tych warsztatów do świąt zostało już tylko pięć dni. Mama zajęła się przedświątecznymi przygotowaniami, ale w połowie Wielkiego Tygodnia źle się poczuła i lekarka wystawiła skierowanie na test. W Wielką Sobotę pojawił się wynik potwierdzający

u mamy zakażenie SARS-CoV-2. Mieliśmy jeszcze nadzieję, że objawy choroby będą tak samo łagodne jak zimą u mnie, jednak wirus zaatakował płuca mojej mamy dość szybko. Wielkanoc spędziliśmy w wielkim stresie, pojawiła się temperatura i problemy z oddychaniem. Byłem przerażony, co będzie dalej, co się stanie, jeśli mama trafi do szpitala. W Poniedziałek Wielkanocny mama ratowała się lekami na zabicie temperatury, ale jednocześnie spadała saturacja. Widmo karetki covidowej i szpitala stawało się coraz bardziej realne. Z przerażenia nie byłem w stanie zebrać myśli, powtarzałem tylko „Jezu, ufam Tobie”. Mama miała coraz mniej siły i z ledwością dała radę położyć mnie wieczorem do łóżka. Kaszel i duszność były coraz większe.

Ratunek przyszedł tego samego wieczora ze strony moich przyjaciół, którzy, dowiedziawszy się o wszystkim, dostarczyli mamie błyskawicznie pierwszy lek i zaoferowali domową opiekę lekarską i pielęgniarską. Rano we wtorek przywieziono mamie koncentrator tlenu, w domu zjawił się lekarz z antybiotykami, a wieczorem przyjechała pielęgniarka z zastrzykami. To wszystko zorganizowali prywatnie nasi przyjaciele w przeciągu zaledwie kilku godzin. Byłem pod wrażeniem, wiedząc, że lekarz, po kilkunastu godzinnych dyżurze w szpitalu, ponownie zakładał na siebie niewygodny kombinezon, wszystkie zabezpieczenia, aby jeszcze przyjeżdżać do mojej mamy.

Jednocześnie działała druga ekipa ludzi związanych ze stowarzyszeniem „Żurawinka”, do którego należę. Pani prezes tego stowarzyszenia zajęła się zorganizowaniem pomocy konkretnie dla mnie, aby mi zabezpieczyć opiekę na czas choroby mamy. W porozumieniu ze stowarzyszeniem Start i władzami Polskiej Bocci oddelegowano do mnie asys-

tenta, który przez czas choroby mamy codziennie przyjeżdżał na 12 godzin, aby się mną opiekować. Obydwaj, asystent i ja, mieliśmy negatywny wynik testu na Covid-19, więc trzeba było zadbać, aby żaden z nas ani też nikt, kto wchodził do naszego domu, nie zaraził się od mamy. W związku z tym ekipa z „Żurawinki” dostarczyła nam błyskawicznie do domu środki do dezynfekcji, maski oraz ozonator. Asystent odkażał codziennie wszystkie pomieszczenia w naszym mieszkaniu. Dowożono nam też obiady w postaci cateringu. Nieoceniona była również pomoc innej grupy przyjaciół, a także naszych sąsiadów dostarczających nam potrzebne zaopatrzenie.

Mama przez pierwszy tydzień po kilka godzin dziennie, czasem nawet w nocy, musiała korzystać z koncentratora tlenu. Kaszel odbierał jej siły tak, że przejście do łazienki było nie lada wyczynem. Na szczęście temperatura spadła dość szybko i podawane antybiotyki zaczynały działać. Pielęgniarka osłuchiwała mamę codziennie i po kilku dniach słyszalna była w płucach minimalna poprawa. Jednak kaszel nie ustępował, a spadająca saturacja wymuszała nadal tlenoterapię. Mama jest wdzięczna, że przez cały czas miała możliwość korzystania z koncentratora tlenu. Był on dla niej dosłownym wentylem bezpieczeństwa w momentach największej duszności. W drugim tygodniu mama próbowała wstawać z łóżka. Okazało się, że mięśnie nóg pozbawione ruchu muszą być powoli przyzwyczajane do ponownego chodzenia. Po ponad dwóch tygodniach możliwy był krótki spacer dokoła domu. W połowie maja wróciła zdolność chodzenia jak przed chorobą.

Sądzymy, że najgorsze chwile już minęły, mama wraca do sił i wiele wskazuje na to, że płuca powoli się regenerują. Przed mamą jednak jeszcze wiele badań i konsultacji mających sprawdzić, czy koronawirus nie pozostawił po sobie innych jeszcze szkód w organizmie.

Wszystko, co się działo w naszym domu w czasie choroby mojej mamy jest dla mnie dowodem dzia-



łania Opatrzności Bożej. Bóg działa poprzez ludzi, nie mam co do tego żadnej wątpliwości. Szybka i wszechstronna pomoc sprawiła, że opuścił nas strach a pojawiła się nadzieja. Ta nadzieja była ściśle związana z wieloma osobami ofiarującymi nam w różny sposób swoją obecność (mam na myśli obecność nie tylko fizyczną). Właśnie ta obecność była szczególna, bo była natychmiastowa, jednoczesna i owocna. Nie możemy się oprzeć wrażeniu, że działania wszystkich osób, które nam pomagały, podlegały jakiejś zewnętrznej koordynacji.

Jan Paweł II w Encyklice *Evangelium vitae* pisze: „...Jezus objawia, jak wielką wartość ma dla Niego życie każdego człowieka i jak realizuje się ono w pełni poprzez bezinteresowny dar z siebie. Wskazuje na szczególną rolę w służbie życiu, jaką spełniają osoby angażujące się w wolontariat, kiedy „...kwalifikacje zawodowe potrafią połączyć z wielokoduszną i bezinteresowną miłością. Ewangelia życia przynagla je, aby postawę zwykłej filantropii wynosiły na wyżyny miłości Chrystusa; aby każdego dnia, mimo trudów i zmęczenia, odnawiały w sobie świadomość godności każdego człowieka; aby starały się odkrywać potrzeby ludzi...” (EV 90).

Moja mama i ja dziękujemy Bogu za obecność w naszym życiu ludzi, którzy podarowali nam samych siebie.

# Ks. Janusz Malski – przygoda z „Kotwicą” i nauką osobiste wspomnienie współpracy

*Izabela Rutkowska*

**Wspominając księdza Janusza, chciałabym ukazać jego postać od innej, może mniej znanej strony – jako człowieka o ambicjach dziennikarsko-naukowych, który stale chciał podnosić poziom refleksji (swojej i społecznej) na temat cierpienia i problemów współczesności. Będzie to jednocześnie historia mojej współpracy z Cichymi Pracownikami Krzyża. W tym roku mija ponad 20 lat...**

O Cichych Pracownikach Krzyża dowiedziałam się jeszcze w latach 90. W czasach liceum należałam do oazy i pamiętam, że na jedno ze spotkań przyjechał ks. Janusz Malski, zaproszony przez naszego proboszcza ks. Ryszarda Dobrołowicza (należałam wtedy do parafii pw. MB Królowej Polski na słynnym Koperniku). Opowiadał o ks. Luigim Novarese, istocie charyzmatu, o formacji we Włoszech (trochę nawet kusząc ewentualnym życiem w Italii, możliwością poznania tego pięknego języka). Idea wspólnoty wydawała mi się interesująca i potrzebna, ale w mojej głowie były wtedy głównie marzenia o studiach i wszelkie plany były podporządkowane nauce.

Głogów nie jest zbyt wielkim miastem – gdy w czasie studiów na Uniwersytecie Wrocławskim wracałam tu na weekendy, mogłam obserwować



miejsce budowy Domu „Uzdrowienie Chorych”, a przede wszystkim podnoszącą się powoli z ruin kolegiatę. Szybko też zapoznałam się z pierwszymi siostrami, które przybyły w roku 1997, aby – zanim jeszcze zbuduje się dom z cegieł, budować ten duchowy. Jako że studiowałam filologię polską, zostałam już pod koniec studiów zaangażowana w tworzenie „Kotwicy” – na początku jako korektor, potem pisywałam drobne artykułiki. Równolegle zaczynałam się też uczyć języka włoskiego.

„Kotwica” była jego „oczkiem w głowie”. Byliśmy przekonani, że gdyby nie został księdzem, zostałby dziennikarzem. Miał ten specyficzny zmysł – zawsze świetnie zorientowany we wszystkim, co się działo wokół niego – w kraju, na świecie, ale i w mieście, parafii, diecezji i u znajomych. Umiał oceniać chwytność tytułów. Mało tego – bardzo chciał prowadzić program radiowy (na wzór kwadransów księdza Novarese) – nawet udało nam się poprowadzić ze dwa odcinki w Radiu PLUS. Gdy nastąpiła era Internetu, szybko zatroszczył się o stronę internetową, chciał też kręcić filmy – zresztą z jego inicjatywy powstały dwa dokumenty, zrealizowane przez głogowskiego filmowca Zbigniewa Lipowskiego.

Z roku na rok ks. Janusz zaczynał powierzać mi coraz bardziej odpowiedzialne zadania. Może w myśl ewangelicznej zasady – skoro w małych rzeczach byliście wierni, to znaczy, że i w większych się sprawdzicie. Zaczynałam być więc prawą ręką s. Teresy Neato, która odpowiadała za „Kotwicę”. Była to niezwykle przyjazna osoba, o wysokim poziomie kultury, dużej wiedzy teologicznej i literackiej. Bardzo się wtedy zaprzyjaźniłyśmy. Po jej wyjeździe to właśnie ja przejęłam opiekę nad gazetą, jeżdżąc do legnickiego wydawnictwa, aby wraz z państwem Haliną i Franciszką Grzywaczami składać to czasopismo, dbając o dobór kolorów, czcionek, materiału ilustracyjnego.

Było to ogromne wyzwanie, ponieważ ks. Januszowi od początku zależało na wysokim poziomie pisma – zarówno od strony treści, jak i edytorstwa.



50 stron A4 w kolorze, na dobrym papierze – nie mała sprawa. Na pierwsze numery czekałam z drżeniem – jak wyjdą, czy spodoba się – jemu oraz czytelnikom. Przeglądając teraz numery od roku 2000 do 2021 widzę nie tylko to, jak zmieniała się „Kotwica”, ale jak zmieniałam się i ja, bo nieoczekiwanie jest to jednocześnie historia mojego rozwoju – jako edytora, autora tekstów, a także jako tłumacza.

Kwestia powierzanych mi tłumaczeń z języka włoskiego także świadczyła o dużej odwadze ks. Janusza. Bardzo szybko, jeszcze w trakcie nauki, otrzymywałam do tłumaczenia całe teksty (i to Novaresego!), potem książeczkę formacyjną, aż wreszcie najtrudniejszą rzecz – książkę biograficzną o Luigim Novaresie. Ponad 400 stron biografii pisanej w formie powieści. Pamiętam, że były osoby, które odradzały powierzenie mi tego tłumaczenia (co mnie wcale nie dziwiło, sama też bym sobie tego nie zleciła). Wszyscy wiedzieli bowiem, że będzie to flagowe dzieło wspólnoty na czas zbliżającej się beatyfikacji. On jednak postanowił zaufać mojemu talentowi. I – jak sam mówił – nie zawiodł się.

Kolejna sfera zainteresowań ks. Janusza krążyła wokół nauki. Marzył o stałych konferencjach popularnonaukowych w stylu ks. Luigiiego, na które będą zjeżdżać ważne osoby z różnych dziedzin nauki, ale słuchaczami będą osoby cierpiące, niepełnosprawne, mieszkańcy Głogowa i okolic, uczestnicy turnusów. Takim rozmachem cieszyła się konferencja „Miłość i cierpienie”, poświęcona wieloaspektowej analizie Listu apostołskiego Jana Pawła II *Salvifici doloris*. To był czas, kiedy ja byłam już w trakcie pisania własnej rozprawy doktorskiej i stale uczestniczyłam w różnych konferencjach naukowych. Jak można było się więc łatwo domyślić – to właśnie mi ks. Janusz powierzył

organizację tejże konferencji od strony składu prelegentów, podziału sekcji wykładowych, a potem opieki nad wydaniem tomu pokonferencyjnego itp. Pamiętam, że był niezwykle podekscytowany tym przedsięwzięciem i naprawdę szczęśliwy. Zmęczony, trochę zestresowany, ale szczęśliwy. To było wielkie święto – nauki i kultury. Obok wykładów były bowiem zaplanowane spotkania (np. z Janem Melą) oraz koncert Ewy Błaszczyk.

Jego naukowe aspiracje, potrzebę ciągłego podnoszenia poziomu myślenia, wiedzy, widać też było w zaangażowaniu się w udział w konferencjach Papieskiej Rady ds. Służby Zdrowia, której przewodniczącym był wtedy ks. abp Zygmunt Zimowski. Były to konferencje tematyczne, które gromadziły prelegentów z ok. 70 krajów świata. Miały miejsce w Watykanie, zawsze w listopadzie. Pewnego dnia ks. Janusz zaproponował mi udział w tych konferencjach – aby na miejscu tworzyć relacje do „Kotwicy”. Kolejne wyzwanie! Choć przewodniczącym Papieskiej Rady był Polak, nasz język nie był przecież językiem konferencyjnym. Był to zatem duży sprawdzian znajomości włoskiego i angielskiego – trzeba było na bieżąco robić notatki z wykładów, a sesje trwały od rana do wieczora. Gdy robi się tłumaczenia tekstów, ma się wokół dodatkowe pomoce i mnóstwo czasu na podejmowanie translatorskich decyzji, w takiej zaś sytuacji musi wystarczyć tylko to, co się ma w głowie. Na szczęście wystarczyło.

Z innych naukowych marzeń ks. Janusza – chciał, podobnie jak Włosi, wydawać także naukowy periodyk poświęcony problematyce cierpienia, skupiający refleksję medyczną, teologiczną, filozoficzną, kulturową, socjologiczną. Jego myślenie o religii nie

było nigdy dewocyjne czy ograniczone do pobożności. Umiał na różne problemy patrzeć bardzo wieloaspektowo, czuł potrzeby osób cierpiących – nie tylko te duchowe, ale i socjalne. Nigdy nie bał się kontaktu z osobami nawet o największym stopniu niepełnosprawności fizycznej czy intelektualnej. W świadectwach pisanych po jego odejściu ten wątek jest częsty – że był bardzo ludzkim i bliskim księdzem, nie tylko rozumiejącym różnorakie potrzeby, ale i aktywnie działającym, aby im zaradzić.

Jaki był jako mój bezpośredni przełożony – szef? Komunikatywny i otwarty, darzący ogromnym zaufaniem. W zasadzie nigdy nie traktowałam go w kategorii szefa – byliśmy raczej współpracownikami służącymi jednej, wielkiej idei. Zawsze dawał mi dużą wolność w realizacji zadań. Może ktoś powiedzieć – bo chciał się mną wyręczać. Nie do końca. Zawsze trzymał rękę na pulsie, zawsze chciał zobaczyć postępy w danej pracy oraz finisz, aby móc jeszcze nanieść swoje uwagi. Owszem, zależało mu na współpracy z takimi ludźmi, którzy umieją być samodzielni i odpowiedzialni, którzy potraktują powierzone im zadanie jak swoje własne. On miał głowę zajęta co rusz nowymi projektami. Rzucanie na głęboką wodę sprawdziło się jednak, a co więcej zaowocowało wtedy, gdy został wybrany Moderatorem Generalnym. Od tamtego dnia pełniłam w istocie nie tylko funkcję redaktora wydawniczego, ale i na-czelnego. Po tak wielu wyzwaniach nie stanowiło to dla mnie problemu, a on mógł wyjechać i nie martwić się o „Kotwicę”.

Nasze ostatnie spotkanie przypadło na sierpień 2020 roku. Przyszedł do mojego redakcyjnego pokoju, aby pożegnać się przed wyjazdem. Był blady, zmęczony, ale mimo wszystko nikt nie podejrzewał, że choroba jest już w tak zaawansowanym stadium. Jedną rzecz zwróciła wtedy moją szczególną uwagę – w ogóle nie zapytał o „Kotwicę”, o tematy, jakie planujemy, o mój sta-

tus. Od pewnego czasu, z racji na etat na uczelni, mocno okroiłam swoje godziny pracy, przechodząc w efekcie na umowę zlecenie. Rok wcześniej bardzo się tym zmartwił, prosząc o zapewnienie, że nie zostawię czasopisma. Zresztą, zawsze, gdy odwiedzał Polskę, pytał szczegółowo o plany wydawnicze, zawartość „Kotwicy”, o autorów, podawał swoje pomysły, wskazywał teksty, które koniecznie muszą się w niej znaleźć. Tym razem w ogóle o tym nie wspomniał, jakby było mu już obojętne, jak ją wydamy i jaka będzie moja decyzja. Było to dla mnie wielce zastanawiające... Do tego stopnia, że zaświtała mi wtedy myśl – czy my się aby nie widzimy po raz ostatni?

Mimo wszystko jego śmierć zaskoczyła także i mnie. Owszem, nie było go tu już od lat, ale jego poziom zaangażowania w „Kotwicę” i w monitorowanie kolejnych tłumaczonych i wydawanych książek był naprawdę duży. Śmiem twierdzić, że nikomu we wspólnocie nie zależało na tym bardziej od niego. A gazeta to taki twór, że bez zaangażowania nie żyje i nie oddziałuje. Na tej płaszczyźnie jego brak jest rzeczywiście odczuwalny. Oby znaleźli się tacy, którzy będą potrafili go w tym zastąpić!





# Ks. Janusz Malski i kameruńska studnia

*Ks. Norbert Adama SOdC, ks. Wojciech Grzegorek SOdC*

18 lipca 2021 po mszy prymicyjnej ks. Norberta Adama w Muturua, jego rodzinnej parafii na północy Kamerunu, po południu wybraliśmy się do Kalaf, wioski, w której się wychował. Po siedmiu kilometrach polnej drogi, wśród pasących się kóz i krów, śmigających motorów i po przejechaniu kilku strumieni, jedna z pierwszych budowli, która się nam ukazała, to ogrodzona studnia z pompą i grupka nastolatków, którzy nabierali wody do przygotowania wieczornego posiłku. Na ogrodzeniu widniała już tabliczka z dedykacją: ks. Januszowi Malskiemu, byłemu moderatorowi generalnemu Cichych Pracowników Krzyża. W mgnieniu oka zebrał się dookoła nas tłum zaciekawionych mieszkańców Kalaf. Skąd ten pomysł? Dlaczego studnia w północnym Kamerunie będzie od tego dnia zadedykowana polskiemu księdzu? Zapytaliśmy o to samego księdza prymicjanta.

**ks. Wojciech Grzegorek:** Zanim przejdziemy do studni zadedykowanej ks. Januszowi, mógłbyś krótko wyjaśnić znaczenie studni w takiej wiosce jak twoja, usytuowanej w regionie Dalekiej Północy Kamerunu?

**ks. Norbert Adama:** Region ten należy do sahelu afrykańskiego, gdzie opady deszczu są bardzo niskie. Na dwanaście miesięcy w roku deszcz występuje tylko w przeciągu czterech miesięcy – od czerwca do września. Pozostała część roku jest bardzo sucha i panuje klimat półpustynny. Lokalna ludność zmuszona jest więc ręcznie wiercić studnie, które mogą sięgać nawet 80 m głębokości.

Rzeczywistość Dalekiej Północy Kamerunu jest bardzo odległa i nieznaną większości naszym czytelnikom. Czy mógłbyś opowiedzieć o życiu w Twojej wiosce?

Moja wioska znajduje się ok. 60 km na południe od głównego miasta regionu, Marua, które kilka lat temu było terenem zamachów terrorystycznych Boko Haram. Kalaf należy do gminy Muturua i liczy około 1200 mieszkańców. Wioska rozciąga się na długości dwóch kilometrów. Ludność w większości zajmuje się rolnictwem, żyje z uprawy prosa, kukurydzy, orzeszków ziemnych i bawełny.

Studnia, którą zadedykowaliśmy ks. Januszowi, przez wiele lat była jedynym miejscem, gdzie cała wieś zaopatrywała się w wodę pitną. Wszyscy z mojego pokolenia wychowali się, czerpiąc wodę z tej studni. Ostatnimi laty została ona porzucona ze względu na brak środków niezbędnych do jej utrzymania.

Kiedy przyjechałem z Włoch, aby zająć się przygotowaniem do prymicji, od razu pojawił się problem wody niezbędnej w przygotowaniach do wspólnego świętowania. Jak wiadomo, bez wody nie ma życia, a w naszym przypadku, nie byłoby możliwe zorganizowanie uroczystości. Dlatego problem ten stał się dla nas priorytetem.

Razem z grupą przyjaciół postanowiliśmy odnowić starą studnię i przywrócić ją do działania. Pomimo tego że nie było zbyt wiele czasu, rozpoczęliśmy prace i studnia znów jest aktywna, choć brakuje jeszcze niektórych wykończeń, które zostaną uzupełnione w najbliższym czasie.

**Dlaczego zdecydowałeś się zadedykować właśnie tę studnię ks. Januszowi?**

Pomysł zrodził się z obietnicy, którą ks. Janusz złożył mi podczas naszej ostatniej podróży do Afryki. Obiecał mi, że pojedzie ze mną do mojej wioski w dniu mojej prymicji.

Pan zdecydował jednak inaczej, wzywając Go do siebie. Ja, pomimo wszystko, chciałem w jakiś sposób podkreślić Jego obecność w tym dniu. Dedykacja Jemu studni, która znajduje się przy wjeździe do mojej wioski, realizuje w jakiś sposób Jego obietnicę. Oznacza również dla mnie, że to On od teraz będzie mnie witał w mojej wiosce i będzie mi już zawsze w niej towarzyszył.

Kiedy przedstawiłem to moje pragnienie wodzowi wioski, od razu, spontanicznie, zgodził się, co nie zdarza się zbyt często wśród wodzów mojego plemienia. Był to dla mnie znak, który dodał mi odwagi i pokazał mi jeszcze raz charakterystyczny dla ks. Janusza altruizm – on zawsze dobrze życzył wszystkim, rów-



niez tym, których nie znał. Ks. Janusz jest jak woda, która daje życie wszystkim. Ktoś, kto poznał go z bliska tak jak ja, nie może powiedzieć inaczej. Przeżywał swoje kapłaństwo w duchu altruistycznym.

Projekt wykończenia studni został rozpoczęty, ale potrzebne jest jeszcze trochę czasu i środków, żeby ukończyć wszystkie prace. Mam nadzieję, że uda się nam wszystko w najbliższym czasie ukończyć, ponieważ ks. Januszowi nie podobały się rzeczy zrobione do połowy. Tego się od niego nauczyłem.

**Kiedy spotkałeś się po raz pierwszy z ks. Januszem? Jak wspominasz wasze wspólne podróże do Afryki?**

Spotkałem ks. Janusza po raz pierwszy w 2013 roku, kiedy przyjechał do Kamerunu jako moderator generalny Cichych Pracowników Krzyża, żeby spotkać się ze wszystkimi klerykami ze wspólnoty. Później, w czasie mojej formacji we Włoszech, dwa razy pojechaliliśmy razem z ks. Januszem do Afryki. Z tych podróży zapamiętałem ks. Janusza jako tego, który chciał umieścić kontynent afrykański w centrum swojej kadencji.

**Co dla Ciebie osobiście było najważniejsze w osobie ks. Janusza?**



Dla mnie najważniejsze było Jego głębokie poczucie pokory, Jego otwartość na drugiego człowieka, gotowość do przyjęcia go, altruizm i przede wszystkim Jego życie modlitwą.

**Jak wygląda dzisiaj rzeczywistość charyzmatu bł. Luigiego Novarese w Afryce? Jakie są perspektywy jego rozwoju?**

Charyzmat bł. Luigiego Novarese powoli zaczyna zakorzeniać się w Afryce. Najbardziej ewidentne jest to, że wiele młodych osób z różnych krajów afrykańskich zbliża się do wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża, wyrażając pragnienie oddania swojego życia Panu Bogu. Dla mnie jest to znak, że charyzmat bł. Luigiego Novarese trafia również do osób spoza Europy. Wierzę, że rozwój duszpasterski i apostolski nadejdzie w najbliższych latach.

**Powiedziałeś, że ks. Janusz umieścił Afrykę w centrum swojej kadencji moderatora Cichych Pracowników Krzyża. Co było dla Niego najważniejsze, jeśli chodzi o rozwój dzieła bł. Luigiego Novarese w Afryce?**

Dwa punkty, które zawsze leżały mu na sercu to formacja oraz głoszenie charyzmatu. Myślał również o otwarciu nowych wspólnot lub domów Cichych Pracowników Krzyża w Yaounde, stolicy Kamerunu,

w Atakpame w Togo oraz w Mozambiku. To były jego ostatnie pragnienia.

Mnie osobiście polecił zainteresować się szczególnie domem w Yaounde. Ks. Janusz zdawał sobie dobrze sprawę z potrzeby domu, który służyłby jako dom przejściowy dla wszystkich, którzy przyjeżdżają z Europy – m.in. w ramach regularnie organizowa-



nych projektów z włoskimi chirurgami i fizjoterapeutami, którzy przyjeżdżają operować dzieci i młodzież z Fundacji Betlejem – poza tym służyłby także wszystkim dzieciom, które wymagają opieki medycznej w specjalistycznych szpitalach Yaounde.

Dlatego też zasugerowałem przełożonym, żeby wszystkie dary otrzymane z okazji moich święceń przekazać na rzecz tego domu. Jest to oczywiście niewielka kropla w morzu środków potrzebnych na zakup domu, ale od czegoś trzeba zacząć, ufając, że tak jak we wszystkich dotychczasowych projektach wspólnoty, tak i teraz Matka Boża i Opatrzność nie zostawią nas samych.

**Dziękuję, ks. Norbercie, za tę rozmowę, dzięki której nie tylko poznaliśmy powód, dla którego zechciałeś zadedykować ks. Januszowi studnię w Twojej wiosce, ale również dowiedzieliśmy się nieco więcej o życiu na Północy Kamerunu i działalności wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża w Afryce. Jeśli ktoś z czytelników chciałby wesprzeć projekt domu przejściowego Cichych Pracowników Krzyża w Yaounde czy studni w wiosce ks. Norberta, może wpłacić darowiznę na konto misyjne Cichych Pracowników Krzyża.**





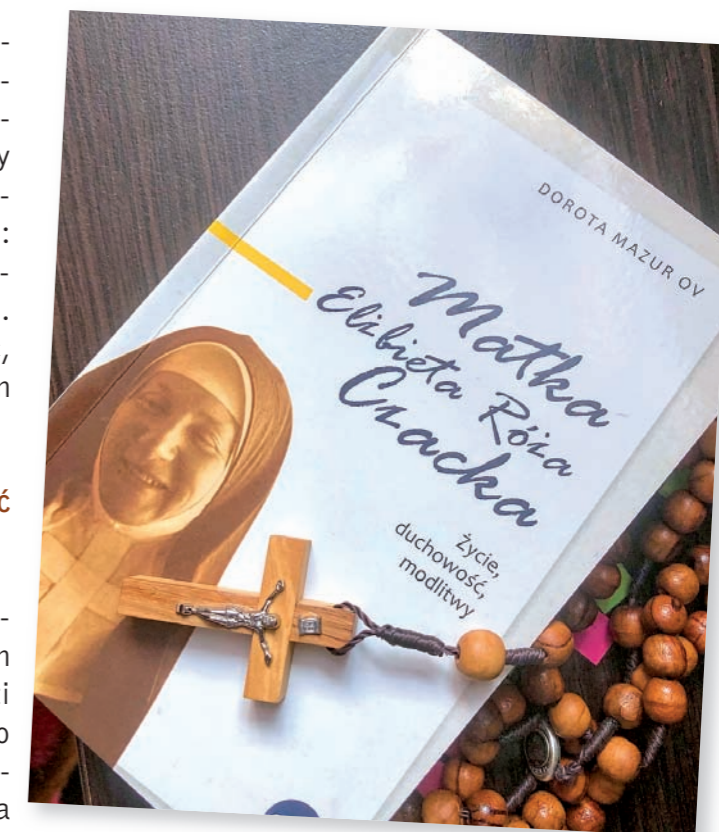


Chciałabym polecić Wam wybrane pozycje książkowe, gdyż nie tylko warto poznać samą Błogosławioną, jej życie i dzieła, ale również powinniśmy zapoznać się z jej duchowością, życiem wiary i niesamowitą intuicją w służbie na rzecz osób niewidomych. Jak pisał Johann Wolfgang Goethe: „Kiedy pierwszy raz czytam dobrą książkę, doświadczam uczucia, jakbym zyskał nowego przyjaciela”. Niech książki, o których chcę Wam opowiedzieć, staną się Waszymi przyjaciółmi w nadchodzącym jesienno-zimowym czasie.

„Matka Elżbieta Róża Czacka”. Życie, duchowość i modlitwy – Dorota Mazur OV.

W pierwszej części poznajemy historię Róży Czackiej, która od dzieciństwa ma problemy ze wzrokiem i w wieku 22 lat całkowicie traci wzrok. Pochodzi z hrabiowskiej rodziny. Po utracie wzroku jeździ po Europie, by nauczyć się nowych form pomocy osobom niewidomym i po powrocie do Polski zakłada Towarzystwo Ociemniałych. W 1918 roku zakłada Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, a w 1922 roku rozpoczyna budowę Zakładu dla Niewidomych w Laskach. To tylko skrót życia, o którym możecie przeczytać w książce. Następnie mamy część dotyczącą duchowości Matki Czackiej, z której dowiadujemy się o wartości cierpienia w przesłaniu Matki. „Utrata wzroku pozwoliła Matce odkryć niezwykle ważną prawdę, mianowicie cierpienie przeżywane w więzi z Chrystusem, włączanie swego krzyża w Jego krzyż, daje moc duchową, otwiera na miłość, wyrwa z samotności” (s. 41). Ostatnia część to modlitwy, m.in. rozważania różańcowe z Matką Różą i Droga Krzyżowa, również z jej myślami. Książka jest niezwykle bogata w treści – szczególnie te związane z duchowością i modlitwami mogą posłużyć każdemu do ubogacenia wewnętrznego.

„Niewidoma Matka niewidomych” – s. Radosława Podgórska FSK



Niesamowicie bogata w treści i napisana przez współsiostrę ze Zgromadzenia. Od samego początku czuć ducha tej książki i można poznać, że napisała ją osoba, która bardzo mocno jest związana ze wspólnotą oraz z samą Matką poprzez posługiwanie w tym samym Zgromadzeniu. Tak jak w większości pozycji, które ukazały się ostatnio na rynku wydawniczym, tak i tutaj – na wstępie opisane jest życie Matki Róży (tu zdobywamy więcej szczegółów). Książka podzielona jest na trzy części: życie i działalność, niektóre cechy duchowości i trzecia część to mowa Prymasa Wyszyńskiego wygłoszona na pogrzebie Matki Czackiej. Całość zakończona różnymi modlitwami Matki Róży.

„Trwająca obecność”. Matka Elżbieta Czacka i jej dzieło – S. Rut Wosiek FSK.

Całość książeczki oparta na wielu myślach Matki Czackiej. Napisana również przez siostrę ze Zgro-

# Matka Elżbieta Róża Czacka nową Błogosławioną!

*Beata Dyko SOdC*

To wielka radość dla całego Kościoła, że Matka Elżbieta Róża Czacka 12 września została włączona w poczet Świętych i Błogosławionych. Warto, byśmy zapoznali się z nową Błogosławioną, która ma w istocie bardzo wiele wspólnych cech z naszym bł. Luigim Novarese, Apostołem Chorych.



madzenia i już na samym wstępie autorka nakierowuje nas na to, że cała koncepcja dzieła Matki Róży jest głęboko teologiczna. Sama Matka mówiła: „*Dzieło to z Boga i jest dla Boga – innej racji bytu nie ma*” – te słowa znajdujemy już na trzeciej stronie książki. Cała książeczka zawiera bardzo wiele fotografii z życia Matki i Zgromadzenia.

**Album „Błogostawiona Siostra Elżbieta Róża Czacka. Niewidoma Matka niewidomych”.**

Bogato ilustrowany album z fotografiami Matki Róży wydany specjalnie na okazję beatyfikacji Matki. Oprócz zdjęć znajdziemy tam liczne treści dotyczące życia i działania Matki Czackiej. Wydana przy współpracy Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, gdyż wiele z tych fotografii pochodzi z archiwum Zgromadzenia.

**„Róża”. Opowieść sceniczna dla dzieci o Matce Elżbiecie Róży Czackiej z odwołaniem do jej własnych słów. Szymon Sławiński.**

Nakładem wydawnictwa Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża ukazała się książka

„Róża” autorstwa Szymona Sławińskiego. To opowieść o Matce Elżbiecie Róży Czackiej przeznaczona dla młodzieży szkolnej z pięknymi ilustracjami Weroniki Żurowskiej.

„Róża” to opowieść o Matce Elżbiecie Róży Czackiej, założycielce Dzieła Lasek. Książka opowiada o jej młodych latach, które poznajemy z perspektywy jednej ze współczesnych wychowanek internatu, Zuzi. Losy bohaterki w przedziwny sposób krzyżują się. Tę historię znajdziecie w książce i z pewnością dzieci (zwłaszcza od lat siedmiu) nie będą się nudzić i z zaciekawieniem poznają życie nowej Błogostawionej.

**„O Hrabiance Róży Czackiej”. Napisała i narysowała siostra Miriam Isakowicz z Lasek.**

Opowieść ta jest skierowana do dzieci, ale sądzę, że i dorośli znajdą w niej coś dla siebie. Superilustracje, wszystko pisane wierszem, który się rymuje. Już samo spojrzenie na okładkę wywołuje uśmiech na twarzy. Polecam tę książkę jako prezent dla dzieci. Przyznam się, że sama sprezentowałam ją mojej siostrzenicy – dziwięcioletniej Hani.

Jarosław Iwaszkiewicz tak pisał: „*Powiedz mi, jakie książki masz w domu, a powiem ci, kim jesteś*”. Sama prawda. Poznawanie życia innych osób, zwłaszcza świętych i błogostawionych poprzez lekturę książek pomaga nam w rozwijaniu siebie, naszego intelektu, naszego ducha, a także ma niesamowity wpływ na to, jak żyjemy i na kim wzorujemy nasze życie. Wiadomo, że jedynym, najważniejszym wzorem dla nas jest Bóg, ale też po to Pan Bóg nas stwarza, abyśmy byli autentycznymi Jego świadkami dla innych, abyśmy się rozwijali nie tylko duchowo, ale też psychicznie. Dlatego tak ważne jest, byśmy sięgali po książki, aby najpierw ubogacić siebie, a następnie ubogacać innych naszym autentycznym świadectwem życia z Bogiem, naszą zdobytą wiedzą i zachęcali innych do tego, by sięgali po książki, bo warto, bo życie staje się wtedy o wiele bogatsze.

# WYSZYŃSKI wymagający nauczyciel codzienności

*Izabela Rutkowska*

Świętując tak bardzo oczekiwaną beatyfikację kard. Stefana Wyszyńskiego, proponujemy zagłębić się w lektury – te pisane przez niego, jak i te pisane o nim. Szczególnie cenne są dwie pozycje – *Zapiski więzienne*, notowane przez kardynała podczas trzech lat pobytu w Stoczku (25.09.1953–28.10.1956), a także *świadectwo ks. Bronisława Piaseckiego*, opisujące Ostatnie dni Prymasa Tysiąclecia.

*Zapiski* zachwycają – nie tylko głębią refleksji, bo to moglibyśmy przewidzieć, ale bardzo familiarnym tonem, ojcowsko-synowskim, a przy tym niezwykłą łagodnością. Tak jakby doświadczane tam cierpienie wyszlifowało jego rysy. Gdy przytaczam niektóre fragmenty, mało kto jest w stanie odgadnąć, że to teksty Wyszyńskiego. Tak jak zadziwiają jego zdjęcia z owieczką czy wiewiórką. Jego oficjalny wizerunek jest bowiem bardzo poważny i surowy.

Owszem, *Zapiski* są dokumentem ukazującym siłę jego wiary, poczucie odpowiedzialności za Kościół i ojczyznę, ale są też dokumentem obnażającym jego smutki i załamania. Pokazują pełen wymiar człowieka – tego, który ufa Bogu, a jednocześnie po ludzku się boi; jest wielkim kardynałem, prymasem, a przy tym dzieckiem Maryi i synem zatroskanym o swego chorego ojca. Regularnie bowiem otrzymuje do Stoczka listy od swego taty.

W efekcie więc notatki te stanowią bardzo pocieszającą lekturę. I bardzo nam obecnie potrzebną.



Dlaczego obecnie? Z racji na eskalację negatywnych emocji, którą obserwujemy i której podlegamy w mediach i na ulicach. Trzeba przyznać, że on miał o wiele poważniejsze powody, aby ulegać złości, frustracji, poczuciu niesprawiedliwości. A jednak jego dziennik jest przede wszystkim orędziem pokoju, apelem o tym większą modlitwę i świadectwem siły wybaczenia.

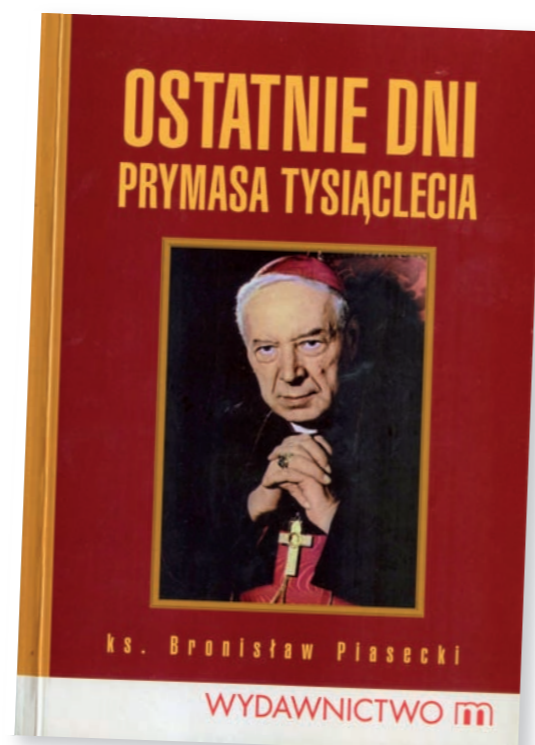
To, co jednak zadziwiło mnie najbardziej, to przestrzeganie codziennej dyscypliny. Nikt mu przecież niczego nie narzucał, każdy wręcz usprawiedliwiłby inne podejście do tego więziennego czasu, obowiązków, nawet jeśli byłoby ono tylko stagnacją. Oto zaś, co znajdujemy na jednej ze stron:

„Ustala się nasz tryb życia w Stoczku jak następuje:

- 5.00 Wstanie
- 5.45 Modlitwy poranne i rozmyślanie
- 6.15 Msza św. księdza Stanisława
- 7.00 Moja Msza św.
- 8.15 Śniadanie i spacer
- 9.00 *Horae minores* i cząstka różańca
- 9.30 prace osobiste
- 13.00 Obiad i spacer (druga cząstka różańca)
- 15.00 Nieszpory i kompletorium
- 15.30 Prace osobiste
- 18.00 *Matutinum cum Laudibus*
- 19.00 Wieczerza
- 20.00 Nabożeństwo różańcowe i modlitwy wieczorne
- 20.45 Lektura prywatna
- 22.00 Spoczynek

Zaczynam układać plan pracy książkowej. Brak nam odpowiedniej pomocy. Na razie więcej czasu idzie na lekturę książek nadesłanych. Staramy się obydwaj, by czas wyznaczony na pracę osobistą spędzać samotnie. Rozmowy zostawiamy na spacer. Ksiądz uczy siostrę łaciny. Ja uprawiam lekturę włoską i francuską” (*Zapiski więzienne*, Warszawa 2001, s. 42).

Myślę w tym momencie o tych wszystkich, którzy w swojej chorobie, niepowodzeniu czy w zwykłym smutniejszym dniu znajdują wystarczające usprawiedliwienie „nicnierobienia”, zwolnienia się



z wysiłku związanego z pracą, samorozwojem, dbaniem o życie duchowe, formację. Myślę też o sobie, bo powyższy plan dnia jest ewidentnie moim wyrzutem sumienia... I nie chodzi oczywiście o ambicję skopiowania go i wymagania od siebie takiego tempa i to już od 5.00. Raczej ów rytm dnia zadaje mi pytania o sens podejmowanych czynności i o cele, jakie sobie stawiam. Życiowe cele – bo to one są machiną wprawiającą w ruch to wszystko, czym się na co dzień zajmujemy.

W swoich więziennych refleksjach kardynał przestrzega przed beczynnością i zbytnią swobodą myślenia, które może zbroczyć w żal, melancholię, szukanie argumentów, interpretacji. Zresztą w tej właśnie więziennej stagnacji widzi narzędzie opresji, niszczenia ludzkiego ducha. Zajmuje więc myśli lekturą oraz pisaniem – nie tylko swoich osobistych refleksji, ale opracowywaniem różnych ważnych dla Kościoła tematów, katechez. Jak wiemy, to właśnie wtedy powstał program Wielkiej Nowenny przygotowującej Polaków na Jubileusz Obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej.

Druga lektura to opracowanie ks. Bronisława Piaseckiego, pt.: *Ostatnie dni Prymasa Tysiąclecia*, pisa-

na z pozycji świadka – autor był przez siedem lat sekretarzem kardynała. W słowach wstępu pisze: „Pozostała nam w pamięci postać Stefana Kardynała Wyszyńskiego Prymasa Polski jako świadka Ewangelii, obrońcy człowieka i Kościoła. Przez blisko 33 lata niestrudzenie przemierzał On polską ziemię, aby nadal tak jak dawniej była wierna Bogu, Krzyżowi, Ewangelii i Kościołowi. To szerokie pole działalności pasterskiej w wymiarze Kościoła i Narodu w ostatnim etapie życia wielkiego Prymasa gwałtownie zawęży się, terenem Jego posługiwania staje się łożo cierpienia.

Mimo opadania z sił Ksiądz Prymas nie zwalniał tempa pracy. Całą mocą woli mobilizował się, aby do końca wypełniać swoje pasterskie obowiązki. Odwołał Go Bóg „z marszu”.

Tak głęboko wszczepiony w sprawy ludzi, w tajemnicy odchodzenia do Pana był – jak każdy człowiek – wewnątrznie samotny. Wyłączony przez chorobę z toku narastających wydarzeń, boleśnie odczuwał swoją niemoc wobec ciężącej na Nim odpowiedzialności.

Pragnąłbym, chociaż w niewielkiej mierze, przybliżyć te chwile odchodzenia naszego Pasterza (...). Chciałbym dać, w miarę obiektywny obraz faktów i zdarzeń, wypełniających te trudne chwile, których byłem naocznym świadkiem”.

Ks. Piasecki wykorzystał do opracowania osobiste notatki Wyszyńskiego, a także relacje personelu lekarskiego i pielęgniarskiego oraz wypowiedzi jego najbliższych współpracowników. Odwoływał się także do własnych notatek i obserwacji.



Beatyfikacja kard. S. Wyszyńskiego – fot. Archidiecezja Warszawska. Konferencja Episkopatu Polski. W. Łączyński



# Uśmiech polepsza samopoczucie i daje radość życia

*Brat mgr Feliks Grabowiec z Niepokalanowa*

Ludziom często brakuje uśmiechu, z różnych przyczyn, dlatego trzeba mówić i pisać o jego potrzebie. Żyjemy w trudnym czasie, pełnym niepokoju, różnych chorób i stresów. Lekarstwem na nie są nasze życzliwe uśmiechy, które nic nie kosztują, a wpływają na lepsze samopoczucie. Aby mieć radosną i łagodną twarz, trzeba często uśmiechać się do ludzi. Chciejmy uśmiechać się do naszych bliźnich,

aby lepiej się czuli. Uśmiechanie się jest apostołowaniem i zachętą do przekazywania go innym. Jeżeli ktoś się uśmiecha, to odpowiada się uśmiechem. Podobnie odpowiada się na „Dzień dobry”.

Uśmiech dziecka raduje nasze serca. Dziecko cieszy się, gdy się uśmiechamy. Przez częste i codzienne uśmiechanie się, staniemy się weselsi i zdrowsi, i będziemy mieli więcej spokoju w duszy. Czasem

trzeba spojrzeć w lustro i uśmiechnąć się do siebie, aby zobaczyć swój uśmiech.

Każdy chce spotkać się z uśmiechniętą osobą, aby lepiej się poczuć. Uśmiech się udziela. Uśmiechnięta twarz promieniuje radością, a to wypływa z czystej duszy. Przykładem jest dziecko. Pragnę powiedzieć, że spotkałem wiele uśmiechniętych osób. Moje spotkania z nimi były dla mnie zachętą do napisania o uśmiechu. Postanowiłem też więcej uśmiechać się do bliźnich, aby byli radośniejsi i swoim uśmiechem apostołowali, aby swój uśmiech zostawiali wszędzie, gdzie przebywają.

Uśmiech działa uspokajająco i łagodzi stres. Uśmiechem możemy apostołować i leczyć smutne twarze. O uśmiechu musimy pamiętać i trzeba uśmiechać się, zwłaszcza do naszych bliskich w rodzinie, aby mieli więcej radości w sercu. Uśmiech jest bardzo ważny, on otwiera „drzwi” serca człowieka, daje chęć do życia, do pracy i apostołowania.

W tym rozważaniu o uśmiechu warto przytoczyć cenne słowa św. Urszuli Ledóchowskiej. Napisała:

„Uśmiech pogodnej twarzy mówi o szczęściu wewnętrznym duszy związanej z Bogiem, a to wypływa z czystego sumienia i oddania się Ojcu Niebieskiemu. Uśmiech na twojej twarzy pozwala zbliżyć się do ciebie, by cię o coś poprosić, zapytać. Twój uśmiech może wlać do duszy zniechęconej jakby nowe życie, nadzieję, że nie wszystko jest stracone, bo Bóg czuwa. Uśmiech jest „gwiazdą”, która błyszczy i wskazuje, że u góry bije Ojcowskie Serce, które gotowe jest zlitować się nad ludzką nędzą. Uśmiechem miłości możemy często obdarzać ludzi. Trzeba mieć zawsze uśmiech na twarzy, gdy słońce świeci albo deszcz pada, w zdrowiu lub chorobie, albo gdy wszystko idzie na opak, a to niełatwo. Uśmiech ten świadczy, że dusza twoja czerpie w sercu Bożym ciągłą pogodę duszy, że umiesz zapomnieć o sobie, pragnąc być dla innych promieniem szczęścia” (*Godziny czytań z Brewiarza, Pisma św. Urszuli Ledóchowskiej*).

Wzorem uśmiechu i apostołstwa jest siostra Róża Niewęglowska z Trzeciego Zakonu Dominikańskiego



go z Lublina. Zmarła w opinii świętości 16.09.1989 roku. Ona współcierpiała z Chrystusem przez 40 lat. W cierpieniu umiała się uśmiechać. Jej uśmiech wpływał ze zjednoczenia z Panem Jezusem. Codziennie przychodziło do niej dużo osób. Dla nich miała serdeczny uśmiech i tym uśmiechem apostołowała. Siostra Róża ogarniała wszystkich swoją modlitwą i pocieszała dobrym słowem. Wiele osób dało świadectwo, że była uśmiechnięta, a nawet w cierpieniu żartowała.

Praktyczne myśli. Modlitwą możemy apostołować. Módlmy się za ludzi, którym brakuje uśmiechu i radości duchowych. Modlitwą możemy wszystko wyprosić. Pan Jezus zachęca nas: „Proście, a otrzymacie”. Modlitwa jest tak ważna i potrzebna dla ducha, jak pokarm potrzebny dla człowieka. Roślina bez wody nie może żyć, tak człowiek bez modlitwy nie może rozwijać się duchowo. Bez wody nie ma życia na ziemi, tak też bez Pana Jezusa nie ma życia duchowego. Pan Jezus mówi: „bez Mnie nic uczynić nie możecie”. Na modlitwie człowiek spotyka się w sposób duchowy z Ojcem Niebieskim, który dał nam życie. Modlitwa jest lekarstwem dla duszy, uspokaja chorych i daje radość życia.

Na koniec tego rozważania życzę dużo uśmiechów oraz chęci, aby swój uśmiech przekazywać wszystkim, kogo spotkamy, aby powiększyć im radość ducha i życia z Bogiem. Bóg stwarzając człowieka, obdarzył go uśmiechem. Zachęcajmy się, aby uśmiechem apostołować i dzielić się nim, zwłaszcza w naszych rodzinach.

# Matka Elżbieta Róża Czacka

*Wanda Wantuch*

Sługa Boża Matka Elżbieta Róża Czacka urodziła się 22 października 1876 roku w Białej Cerkwi (na Ukrainie) jako szóste dziecko Feliksa Czackiego i Zofii Ledóchowskiej. Otrzymała bardzo staranne, wszechstronne wykształcenie (znajomość kilku języków obcych). Bliski kontakt z ojcem zaowocował znajomością spraw gospodarczych. Róża od dziecka miała kłopoty ze wzrokiem, nie zawsze właściwie zrozumiane. Zamiłowanie do jazdy konnej stale pogarszało widzenie. Babka Róży, Pelagia Czacka, rozumiała dramat wnuczki. Uczyła ją ładu, porządku, wielu modlitw na pamięć – wychowując do głębokiego życia religijnego.

W wieku 22 lat Róża Czacka zupełnie traci wzrok w czasie jazdy konnej. Rodzina ukrywa ten fakt, kontaktuje się ze sławnymi okulistami w Europie, łudząc się na poprawę widzenia.

Spotkanie z polskim okulistą dr. Bolesławem Gepnerem powoduje, że Róża akceptuje swoją ślepotę. Dr Gepner namawia Różę, aby potraktowała swoje kalectwo jako wezwanie do opieki nad niewidomymi, którymi w Polsce nikt się nie zajmuje. Przez całe życie Róża Czacka powtarzała, że dr Gepner jest współtwórcą Dzieła niewidomych.

Róża Czacka, przyjmując fakt ślepoty, z wielką aktywnością zapoznaje się z formami opieki nad niewidomymi, nauki, rewalidacji w Europie. Zwiedza szkoły, zakłady dla niewidomych w Belgii, Francji, Szwajcarii, Niemczech. Uczy się pisma punktowego Brailla, według metod stosowanych w zakładzie

we Lwowie. Usamodzielnia się. W Warszawie Róża odwiedza niewidomych w domach, szpitalach, przytułkach.

W czasie pierwszej wojny światowej przebywa na Wołyniu. Przygotowuje się do życia zakonnego. W 1918 roku wraca do Warszawy jako siostra Elżbieta. W listopadzie 1918 roku, uzyskawszy zgodę władz kościelnych, zakłada Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek, Służebnic Krzyża. Zgromadzenie dla służby niewidomych, które przyjmowało też niewidome osoby.

W 1922 roku siostra Elżbieta Róża Czacka otrzymuje od Antoniego Daszewskiego pięć morgów piaszczystej ziemi pod Warszawą, we wsi Laski, niedaleko Izabelina. Tego samego roku, we wrześniu, stanął tam pierwszy, mały domek. Zamieszkało w nim kilkoro dzieci niewidomych z Warszawy, nauczycielka i siedem zakonnice. Siostra Elżbieta organizuje budowę Lasek i zdobywa fundusze, gromadzi wokół siebie ludzi dobrej woli. Prócz szkoły dla niewidomych tworzy ośrodek duchowości dla młodej inteligencji. Współpracuje ściśle z księdzem Władysławem Kornilowiczem. Powstaje Dom Rekolekcyjny, Biblioteka Wiedzy Religijnej, wydawnictwo Verbum.

Laski, według Matki Elżbiety, to cząstka Polski, to cząstka chrześcijaństwa. Mówiła, że niewidomy nie jest skazany na to, aby tylko otrzymywać od innych, ale sam może oddawać innym dobro duchowe oraz intelektualne.

Matka Elżbieta Czacka całe swoje życie, od rana do wieczora, także noce, ofiarowała innym. Dzieło Lasek tworzyło TRIUNO – dziś powiemy; „Trzy w jednym”. To niezwykły charakter Dzieła Lasek. To harmonijne połączenie działań sióstr zakonnych w idei krzyża, niewidomych i pracowników świeckich. Jedność w modlitwie, w pracy i na potrzeby innych.

Matka Elżbieta była przekonana, że kalectwo jest wezwaniem postawionym przez Boga. W czasie okupacji niemieckiej sama była ciężko ranna. We współpracy z kapłanem ks. Janem Zieją, z ks. Stefanem Wyszyńskim wspierała jednostki AK, organizując szpital dla powstańców Warszawy.

Po wojnie w 1949 roku, bardzo schorowana, oddała stanowisko przełożonej generalnej Zakonu. Dalej wspierała Dzieło modlitwną i radą. Zmarła w opinii świętości 15 maja 1961 roku. Pochowana na cmentarzu w Laskach. Ks. Kardynał Stefan Wyszyński mówi o Matce: Niewidoma Matka Niewidomych.

Od 22 grudnia 1987 trwa proces beatyfikacyjny Matki Elżbiety. 9 października 2017 r. wydano dekret o heroiczności życia cnót. 27 października 2020 r. ojciec św. Franciszek uznał cud za wstawiennictwem Czcigodnej Sługi Bożej Matki Elżbiety Czackiej.

## Śladami nowych Błogosławionych

*Ks. Tomasz Filinowicz*

Błogosławieni, czyli szczęśliwi – pod takim hasłem odbyła się w ostatnim tygodniu lipca pielgrzymka śladami kardynała Stefana Wyszyńskiego i matki Elżbiety Róży Czackiej zorganizowana przez Fundację FONIS. Uczestniczyło w niej blisko 40 osób niesłyszących i słabosłyszących oraz słyszących związanych ze światem ciszy.

Założenie było takie, aby w ciągu sześciu dni pielgrzymki odwiedzić miejsca związane z nowymi polskimi błogosławionymi. Były to: Zuzela – miejsce urodzin kardynała Stefana Wyszyńskiego, Rywałd –



Fot. Archidiecezja Warszawska. Konferencja Episkopatu Polski. G. Gałązka

pierwsze miejsce jego uwięzienia, Laski – ośrodek dla niewidomych założony przez matkę Elżbietę Różę Czacką, Instytut Prymasowski w Choszczówce i Świątynia Bożej Opatrzności z muzeum przybliżającym sylwetki dwóch wielkich Polaków – Jana Pawła II i kardynała Stefana Wyszyńskiego.

W każdym z miejsc, do których dotarliśmy, lokalni przewodnicy przekazywali nam garść informacji

biograficznych o Kardynale i o Matce. Dzięki temu mogliśmy bliżej poznać obie postacie. To jednak nie wszystko. Każdego dnia bowiem jako pielgrzymi uczestniczyliśmy we Mszy Świętej. W ramach homilii, naprzemiennie z diakonem Wojciechem Porzuczkim z wrocławskiego seminarium duchownego, próbowaliśmy odnaleźć odpowiedź na pytanie, co wpłynęło na życie Prymasa Tysiąclecia i założycielki Ośrodka w Laskach, że Kościół zdecydował o ich wyniesieniu do chwały ołtarzy.

Przeglądając się żywotom świętych, możemy spostrzec, że jest wielkie zróżnicowanie wśród tych, których nazywamy błogosławionymi i świętymi. Jedni z nich byli ubogimi, jak św. Franciszek z Asyżu, inni mieszkali w pałacach, jak choćby św. Kazimierz Królewicz czy św. Jadwiga Śląska. Niektórzy byli ludźmi prostymi i niewykształconymi (np. św. Faustyna Kowalska), a niektórzy tęgimi umysłami godnymi najlepszych uniwersytetów (np. św. Tomasz z Akwinu). Zróżnicowanie widoczne jest też w wieku. Są wśród świętych dzieci (św. Dominik Savio, bło-

gosławieni Łucja i Franciszek z Fatimy), są i ludzie w wieku sędziwym (św. Jan Paweł II). Są wreszcie męczennicy i wyznawcy, duchowni i świeccy. Każdy miał swoją drogę do świętości i każda była inna.

Szukając początku drogi świętości poszczególnych osób, trzeba najpierw zajrzeć do rodzinnego domu, bo tam – jak mówił św. Jan Paweł II, odwiedzając Wadowice – wszystko się zaczęło. Stefan

Wyszyński urodził się w roku 1901 w Zuzeli jako drugie dziecko Stanisława i Juliany Wyszyńskich. Od rodziców uczył się wiary, o czym świadczą dwa obrazy z domu rodzinnego, przy których modliła się cała rodzina. Pierwszy z nich to czczony przez ojca obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, drugi – to związany z pobożnością matki obraz Maryi z Ostrej Bramy. Dom Wyszyńskich był także domem, w którym pielęgnowano polską tradycję i miłość do ojczyzny, której już około 100 lat nie było na mapie świata. Na akcie chrztu Stefana Wyszyńskiego, sporządzonym w języku

rosyjskim, ojciec dziecka – jako jedyny – podpisał się w języku polskim, co było aktem wielkiej patriotycznej odwagi.

Nie inaczej było w domu Czackich. Młoda Róża wychowała się w arystokratycznej rodzinie zastawionej dla Polski i Kościoła. Jej pradziadkiem był Tadeusz Czacki – założyciel Liceum Krzemieniec-

kiego, a stryjem kardynał Włodzimierz Czacki. Ważną rolę w kształtowaniu wiary młodej Róży była jej babcia, która, mając świadomość problemów wnuczki ze wzrokiem, uczyła ją modlitw na pamięć.

Wizyta w Rywałdzie w kolejnym dniu naszej pielgrzymki była okazją, aby przyjrzeć się, jaki wpływ na życie kardynała Wyszyńskiego i matki Czackiej miało cierpienie. W Rywałdzie bowiem przez niespełna trzy tygodnie był więziony Prymas Wyszyński zaraz po aresztowaniu go przez UB w 1953 roku. Homilię w rywałdzkim sanktuarium Matki Bożej Pocieszycielki strapionych rozpocząłem od zauważenia ciekawego niuanse. Zgromadzenie zakonne, któremu początek dała Róża Czacka, jest zgromadzeniem franciszkańskim. Mimo to siostry zrezygnowały z tradycyjnego franciszkańskiego zawołania „pokój i dobro”. W jego miejsce wprowadziły – do dziś używane w Laskach – pozdrowienie „przez krzyż do nieba”. Cierpienie bowiem, choć samo w sobie jest złem, przyjęte z miłością i ofiarowane Bogu, może być drogą, która poprowadzi do nieba. I tak było w życiu prymasa Wyszyńskiego, który miał kiedyś powiedzieć: „Całe moje życie to jeden Wielki Piątek” i u matki Czackiej, która zapisała „Jak Pan Jezus dobry, że od dzieciństwa prowadzi mnie drogą cierpienia. Każde nowe cierpienie czegoś nowego mnie uczy”.

Bywa czasem tak, że człowiek cierpiący tak bardzo skupia się na własnym krzyżu, że nie potrafi zobaczyć innych ludzi i ich potrzeb. Gdy młoda hrabianka Róża, po upadku z konia, zupełnie straciła wzrok, usłyszała od lekarza, że właśnie dzięki temu, że nie widzi, będzie mogła zobaczyć dramatyczną sytuację wielu niewidomych Polaków. I tak właśnie się stało. Dość szybko przyjęła swój krzyż niepełnosprawności, aby móc pomagać dźwigać go innym. Dlatego właśnie, gdy byliśmy w Laskach i gdy mogliśmy zobaczyć wielkie dzieło, jakie udało się stworzyć w służbie niewidomym, podczas homilii diakon mówił o potrzebie bezinteresownej pracy na rzecz bliźniego. Wszak uczył Pan Jezus, że „wszystko,



cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, dla Mnie uczyniliście” i że „nagroda wasza wielka jest w niebie”.

Droga do świętości kardynała Wyszyńskiego i matki Czackiej prowadziła przez dom rodzinny, cierpienie przyjęte z miłością i ofiarowane Bogu oraz przez bezinteresowną pracę na rzecz innych ludzi. Jednak wszystkie te elementy, choć ważne, miały znaczenie drugorzędne. Cóż zatem było najważniejsze? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w słowach matki Czackiej o dziele Lasek: „Dzieło to z Boga jest i dla Boga – innej racji bytu nie ma”. Myliłby się ten, kto by powiedział, że jest to dzieło Elżbiety Róży Czackiej dla niewidomych. Istotą wszelkiego działania i sensem jej życia był Bóg. Kardynał Wyszyński ujął to zwięźle w swoim biskupim zawołaniu „Soli Deo” czyli samemu Bogu. I tu właśnie tkwi istota świętości – czynić wszystko w zjednoczeniu z Bogiem, przez Boga i dla Boga.

W ostatnim dniu pielgrzymki diakon przybliżył uczestnikom cuda, jakie wydarzyły się za wstawiennictwem matki Czackiej i kardynała Wyszyńskiego, a które były warunkiem koniecznym, aby mogła się odbyć beatyfikacja. Zachęcił też zebranych do modlitwy za ich wstawiennictwem oraz do wysiłku, by czynić swoje życie świętym.

# Zdejmij kapelusz...

ks. Piotr Buczkowski

Trzeba drugiemu człowiekowi  
Oddać oliwę do lampy  
Aby miał światło  
Od naszego jaśniejsze

Maksymilian Bart-Kozłowski

„Słowa jak gołębie”, Warszawa 2012 (ociemniały poeta)

Nie jest łatwo *Oddać oliwę do lampy* drugiemu człowiekowi, by odnalazł się w otaczającym świecie, tym bardziej, że osoby z dysfunkcją wzroku inaczej odbierają tę rzeczywistość. Mój świat to świat światła, obrazów, kolorów, a dla moich podopiecznych są ważniejsze słowa, dźwięki, muzyka, dotyk.

Przy wejściu do Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Louisa Braille’a w Bydgoszczy jest umieszczony baner z hasłem: *Ja nie widzę ciebie, ty zobacz mnie*. Jest to szczególna prośba moich uczniów z dysfunkcją wzroku, którzy nie są w stanie mnie dojrzeć. Gdy przechodzę szkolnym korytarzem, odzywam się pierwszy: *Co powiecie Gaduły i Gadulątka*. Wtedy na ich twarzach pojawia się radość i często mówią: *Nie zauważyliśmy księdza*. Następnie opowiadają o swoich radościach i zmartwieniach. Oni nie chcą litości. Próbuję poznać, zrozumieć oraz odnaleźć wspólne ścieżki, którymi wędrujemy przez życie. Występuje wiele różnic między moim światem obrazów, światła i kolorów, a ich wieloma różnymi światami.

Dzieci i młodzież stawiają bardzo trudne wymagania. Kiedyś usłyszałem pytanie chłopca z klasy komunikacyjnej: *Czy zawsze ksiądz do szkoły będzie przychodził w sutannie?* Zaskoczyło mnie to: *Dlaczego o to pytasz?* Odpowiedział: *Bo ksiądz jest wtedy wyrazisty*. Odkryłem, że miał poczucie światła i na tle okna widział moją sylwetkę. To pytanie odbieram trochę inaczej, głębiej. Stawiam je w ten sposób:



Czy ja żyję tymi prawdami, których nauczam? Trudne to zadanie. Te „Gaduły i Gadulątka” doskonale rozróżniają, kiedy dzielę się doświadczeniem wiary, a kiedy mówię tylko mądrości podręcznikowe.

Inną była prośba dziewczynki z zespołem downa: *Zdejmij zegarek, bo on kradnie czas*. Odkrywam, że to jest bardziej prośba, bym zaakceptował i pokochał człowieka takiego, jakim jest. Od tego czasu, idąc do szkoły, odmawiam różaniec w intencji moich uczniów. Mówię im o tym. Początkowo dziwili się, że modlę się za nich. Teraz pytają się, czy już mod-

liłem się za nich. Potem otwierają się i opowiadają o różnych trudnych problemach, z którymi sobie nie radzą. Nie proszą o wzrok. Te, które nigdy nie widziały, potrafią powiedzieć: *Brak wzroku to jedna z łatwiejszych niepełnosprawności. Można żyć i iść przez świat z uśmiechem, chociaż w ciemności*.

Niekiedy odkrywam, że ktoś stoi w „zaułku życia” i z oczu, które wydają się na pozór martwe, płyną milczące łzy. To tak jakby chciały przeprosić za kolejnego guza, bo nie potrafiły ostrzec przed bolesną przeszkodą. Niekiedy jest to pytanie: *dla czego...?* Na które nigdy nie znajdziemy odpowiedzi. Nie są to w zasadzie pytania o to, dlaczego nie widzę, a o to, dlaczego ktoś inny mnie rani. Ich twarze wtedy przypominają cierpiącego Jezusa Chrystusa na drodze krzyżowej. Nie potrzeba tam płaczących niewiast, tylko Weroniki mówiącej: *jestem przy tobie* – to wystarczy.

Bolesnie przeżywam, gdy ktoś przychodzi i mówi: *Nie czuję obecności Pana Boga, dlatego nie wierzę i odchodzę*. Często przychodzi problem chorej lub rozbitej rodziny.

Mam świadomość, że życie każdego człowieka ma ogromną wartość i jest jedyne, niepowtarzalne, niezależnie od tego, czy ktoś jest profesorem, czy osobą z jakąkolwiek niepełnosprawnością. Idąc do tych ludzi, nie idę jak do biednych, pokrzywdzonych przez los, ale jak do człowieka mającego swoją ogromną godność osobistą, którą należy uszanować. Każdy człowiek ma jakieś ważne zadanie do wypełnienia w swoim jedynym i niepowtarzalnym życiu tu na ziemi.

Odkrywam, że warto... drugiemu człowiekowi oddać oliwę do lampy, aby miał światło od mojego jaśniejsze, i zauważam, że tej oliwy mam nadal pod dostatkiem.

Obecnie jest inna sytuacja osób z dysfunkcją wzroku niż w czasach, gdy żyła bł. matka Róża Elżbieta Czacka, która ma ogromne zasługi w rozwoju tyf-

lopedagogiki i metod pracy z dziećmi i młodzieżą niewidomą. Między innymi dostosowała pismo punktowe Braille’a do potrzeb języka polskiego i przyczyniła się do większej dostępności literatury dla osób niewidomych. Mówiła o potrzebie samodzielności osób z dysfunkcją wzroku. Wskazywała na godność każdego człowieka.

Obecnie technika cyfrowa daje nowe ogromne możliwości nauki, poznawania świata, komunikacji międzyludzkiej. Umożliwia też wykonywanie zawodów, które kiedyś były niedostępne dla niewidomych. To wszystko stwarza nowe horyzonty. Jednak nadal potrzebny jest drugi człowiek, który życzliwie poda pomocną dłoń i będzie przewodnikiem na trudnych drogach życiowych.

Gdy spotkasz człowieka wędrującego z białą laską, to pięknie uśmiechnij się i powiedz mu „dzień dobry”. Jest to sygnał, że nie jest tu zupełnie samotny.

**Ks. Piotr Buczkowski** – Diecezjalny Duszpasterz Niewidomych Diecezji Bydgoskiej, tyflopadaagog, autor wielu publikacji o osobach z dysfunkcją wzroku, twórca audiodeskrypcji liturgicznej, od 22 lat katecheta K-PSOSW nr 1im. Luisa Braille’a w Bydgoszczy. Jego pasją jest fotografia artystyczna i podróże.



# Piękne światło

*Sandra Pawlikowska*

**K**iedyś w sierpniową noc wyszłam z babcią na dwór. Było ciepło i nie mogłam spać. Babcia kazała mi podnieść głowę. Poczulałam, że świeci księżyc. Piękny i duży jak lampa. Tego nie zapomnę do końca swojego życia. Tak też wyobrażam sobie nadzieję.

Jestem niewidoma od urodzenia, ale mam poczucie światła. Widzę cienie na tle silnego światła. Do szóstego roku życia moja mama robiła za mnie wszystko, co tylko mogła. A kiedy trafiłam do internatu w Ośrodku w Bydgoszczy, zaczęły się schodki i pytania – dlaczego tego czy tamtego nie umiesz? Samodzielność jest wymagająca, ale niezbędna...

Podczas jednej audycji radiowej, w której brałam udział, pani redaktor zadała pytanie – czy proszę Boga o odzyskanie wzroku. Odpowiedziałam – nie proszę. Mi ten wzrok do szczęścia nie jest potrzebny. Przyzwyczaiałam się do tego. Moje życie jest naprawdę wspaniałe. Zdaję sobie sprawę, że gdybym widziała, byłoby mi łatwiej. Dlaczego mam narzekać? Posiadam wszystko to, co każdemu człowiekowi się należy. Mam dom, mam chleb, mam mamę, tatę, rodzeństwo – czego mi jeszcze do szczęścia potrzeba?

Moją pasją jest muzyka. Lubię śpiewać. Występowałam na różnych przeglądach regionalnych i krajowych, odnosząc sukcesy. Najwięcej radości przynosi mi jednak, gdy śpiewam w hospicjum czy na koncertach charytatywnych. Nawiązałam współpracę ze stroną internetową „Pomaganie przez granie” i tam można usłyszeć moje koncerty na żywo.

Również występuję w Kole Teatralnym działającym w naszym Ośrodku. Te występy pomagają przezwyciężyć lęki związane z przestrzenią i w pokonywaniu tremy.

Obecnie jestem w policealnej szkole administracji i odbywam staż w Warsztatach Terapii Zajęciowej w swoim rodzinnym mieście. Jest to dla mnie



niezwykłe doświadczenie – spotkania z osobami z innymi dysfunkcjami niż moja. Podziwiam ich radość życia. Myślę o pracy jako muzykoterapeutka.

Ogromnym marzeniem i pragnieniem dla mnie jest też praca w radiu. Oprócz tego chcę się nauczyć samodzielnego gotowania, potem założyć rodzinę i być szczęśliwą żoną i mamą.

**Sandra Pawlikowska** – jest niewidomą od urodzenia, z poczuciem światła. Ma wiele pasji – teatralne, wokalne. Występowała w różnych przeglądach piosenki. Jest wrażliwa na problemy innych ludzi i dlatego uwielbia występować na koncertach charytatywnych. Prowadziła audycje radiowe w lokalnej rozgłośni. Jest uczennicą Szkoły Policealnej Administracji w K-PSOSW nr 1 im. Luisa Braille’a w Bydgoszczy. Interesuje się psychologią. Obecnie odbywa staż WTZ.

# Widzieć inaczej

*Weronika Stepczyńska*

**N**a ulicach miast czy w budynkach użyteczności publicznej często można spotkać osoby niewidome. Wielu zastanawia się, jak im pomóc i w jaki sposób rozpocząć rozmowę z takimi ludźmi. Niektórzy przechodzą obojętnie, jakby nic nie widzieli, inni chcą na siłę pomóc osobie niewidomej – na przykład wsiąść do autobusu. Jeżeli ktoś chce pomóc osobie z dysfunkcją wzroku, powinien zapytać ją, czy ona sobie tej pomocy życzy. Komunikacja miejska posiadająca komunikaty dźwiękowe czy oznaczone przejścia dla pieszych ułatwia codzienne funkcjonowanie, choć oczywiście dobrze jest mieć wokół siebie życzliwych ludzi, którzy potrafią wyciągnąć pomocną dłoń, gdy zdarzy się taka potrzeba.

Nie znaczy to jednak, iż osoby niewidome nie są samodzielne i potrzebują przewodnika w dotarciu do celu. Każdy człowiek czuje się dobrze, gdy samodzielnie pokonuje własne ograniczenia, daje mu to satysfakcję i motywację do pokonywania własnych słabości.

Świadomość społeczeństwa dotycząca osób niewidomych zmieniła się na lepsze, lecz wciąż wielu ludzi ma obawę przed kontaktem z „innym” człowiekiem, a przecież to taki sam człowiek, który tylko nie widzi. Może samodzielnie chodzić do sklepu, opłacać rachunki czy wychowywać dzieci. Ludzie często boją się tego, czego nie znają, co jest dla nich obce. Zwłaszcza dzieci są ciekawe świata i chcą zobaczyć, jak wygląda życie niewidomych rówieśników.

W tym celu Kujawsko-Pomorski Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci i Młodzieży Słabowidzącej i Niewidomej im. Luisa Braille’a od



2014 roku organizuje kampanię społeczną pod nazwą „Ja nie widzę Ciebie, Ty zobacz mnie”. Ma ona na celu poznanie świata osób z dysfunkcją wzroku. W ramach kampanii uczniowie ze szkół masowych uczestniczą w lekcjach o tematyce dotyczącej osób niewidomych, ale i uczniowie wraz z nauczycielami ośrodka organizują prelekcje, podczas których dzieci dowiadują się, jak pomóc osobie z dysfunkcją wzroku, jak wygląda pismo Braille’a. Uczestniczą w zajęciach z orientacji przestrzennej. Dzięki założeniu gogli i chodzeniu z białą laską mogą wyobrazić sobie, jak poruszają się niewidomi. Dowiadują się również więcej na temat aktywności uczniów bydgoskiego ośrodka. Mają okazję poznać sporty, w których osoby niewidome osiągają wysokie miejsca, jak na przykład showdown czy Goal-Ball. Ciekawym



zagadnieniem jest też oglądanie filmów metodą bezwzrokową – dzięki zasłoniętym oczom mogą poczuć się jak niewidomi, obejrzeć fragment filmu, korzystając z audiodeskrypcji.

Uważam, że zainteresowanie dzieci jest bardzo duże. Ciekawi ich świat bez kolorów poznawany tylko za pomocą słuchu i dotyku. W rozmowach z niewidomymi często nie rozumieją, że samodzielnie wykonują oni codzienne czynności, takie jak jedzenie, ubieranie się czy nauka. Korzystają oni z komputerów z oprogramowaniem mówiącym i monitorów brajlowskich.

Osoba niewidoma musi być aktywna społecznie i dążyć do integracji ze środowiskiem. Pozytywne nastawienie do życia pomaga jej radzić sobie z codziennymi trudnościami, choć nie ma ich zbyt wiele. Jestem zdania, że brak wzroku to jedna z łatwiej-

szych niepełnosprawności. Można żyć i iść przez świat z uśmiechem, chociaż w ciemności.

**Weronika Stepczyńska** – niewidoma od urodzenia, bez poczucia światła, uczennica Szkoły Policealnej Tyfloinformatyki w K-PSOSW nr 1 im. Luisa Braille'a w Bydgoszczy. Jest obdarzona talentem aktorskim – aktywnie uczestniczy w pracach Koła Teatralnego w Ośrodku, wokalnym – występowała na niejednym przeglądzie i dziennikarskim – jest autorką wielu artykułów publikowanych na łamach Biuletynu „OKO” wydawanym przez Kuj.-Pom. Okręg PZN w Bydgoszczy i czasopisma „Laski” wydawanym Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach. Obecnie jest na stażu w lokalnej rozgłośni radiowej.

# Kolorowy świat Pawła

*Weronika Stepczyńska*

Fragmenty rozmowy Weroniki Stepczyńskiej z Pawłem Sobierajskim – obecnie absolwentem Szkoły Przystosabiającej do Pracy w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym nr 1 dla Dzieci i Młodzieży Słabo Widzącej i Niewidomej im. L. Braille'a w Bydgoszczy z otwarcia wystawy pt. „Odkryć motyla” w Bydgoskim Centrum Organizacji Pozarządowych i Wolontariatu. Opracował na podstawie nagrania w Internecie i programu „Blżej nieba” TVP Bydgoszcz Piotr Sławomir.



**Weronika:** Trudno mi mówić o twoich obrazach Pawle. Wiem, że są one pełne radosnych kolorów. Ukazują piękno otaczającego świata. Myślę, że twoje dzieła są potrzebne w tych trudnych czasach. Są one pewną szczepionką na pandemiczne lęki i pomogą nam optymistycznie spojrzeć w przyszłość. Twoją pasją jest rysowanie. Jaką techniką rysujesz?

**Paweł:** Na prawe oko nie widzę od urodzenia, a lewe mam sprawne tylko w trzydziestu procentach. Rysuję pastelami, ponieważ mają żywe kolory. Dobrze trzymają się linii i łatwo je rozmasać po kartce papieru lub płótnie. Najbliższym dla mnie obrazem jest ten, który przedstawia motyla. Mamy pandemię i myślę, że jak ludzie zobaczą takiego motyla, który jest kolorowy, inaczej spojrzą na ten trudny czas.

**Weronika:** Czy na tej wystawie znajdziemy wszystkie twoje prace?

**Paweł:** Niektóre zostały podarowane. Jeden obraz znajduje się w pałacu prezydenta RP w Warszawie, inny podarowałem Irenie Santor, również Pawłowi Wojciechowskiemu, lekkoatlecie pochodzącego z Bydgoszczy. Można też spotkać w IPN, u prezesa Poczty Polskiej i w wielu innych miejscach. Również podarowałem swoje rysunki na cele charytatywne.

**Weronika:** Tytuł wystawy „Odkryć motyla” ma długą historię.

**Paweł:** Przed laty na lekcji religii niewidoma koleżanka zapytała naszego księdza, jak wyglądają motyle? Wcześniej nikt nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. Później na jej dłoni usiadł żywy motyl. Bardzo delikatnie obejrzała go palcami i odkryła, że jest to żywa kokardka, która ma łapki i potrafi zatańczyć na nosie. Nasz ksiądz Piotr opisał tę historię w jednym z odcinków cyklu „W ciszy pustelni...”. Następnie powstała sztuka teatralna „Skrzydła motyla” – o marzeniach dziecka niewidomego. Paweł narysował do niej obraz motyla, który stał

się plakatem spektaklu. Ktoś zauważył, że jest to autoportret naszego artysty.

**Ks. Piotr Buczkowski duszpasterz niewidomych diecezji bydgoskiej:** Obrazy Pawła mogą być trudne w odbiorze, bo ukazują duchowy wymiar świata. Żeby je zrozumieć, niekiedy trzeba poprosić niewidome dziecko, by opowiedziało o tańczącym motylu na nosie albo przeczytało z pozycji dziecka Małgo Księcia, by odkryć głębię życia. Taki dar widzenia świata dany jest naszemu *Małemu Księciu* – Pawłowi Sobierajskiemu. Cechą charakterystyczną twórczości Pawła jest dobór kolorów. Są one bardzo wyraziste i wypełniają większe przestrzenie. Ogromne wrażenie robią prace, które wykonuje pastelami na czarnym płótnie. Można by o nim powiedzieć nasz „Kujawski Nikifor”.

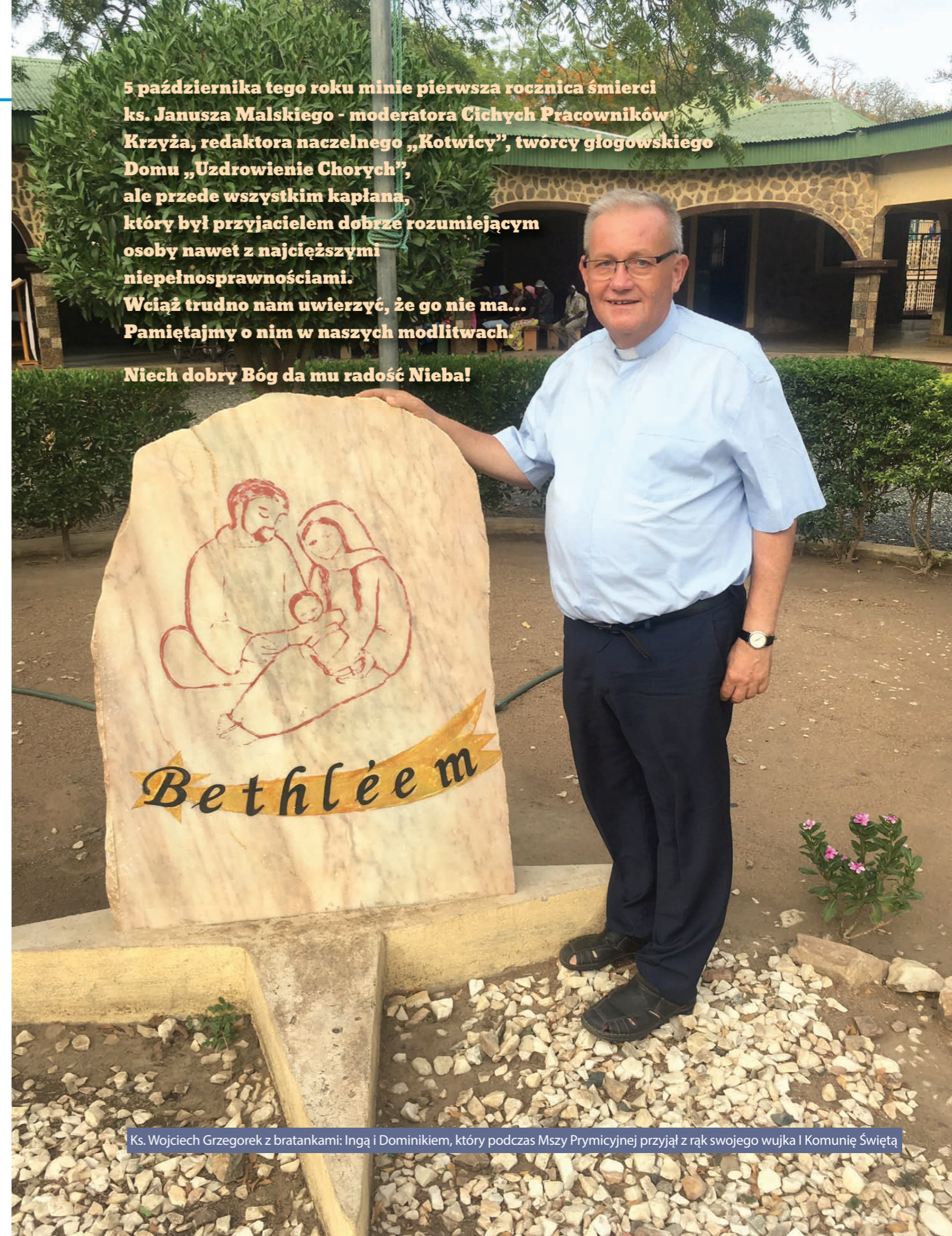
Paweł kiedyś powiedział na antenie radiowej: Największym moim marzeniem jest to, żeby jak najdłużej widzieć, by móc rysować obrazy. Dodał dalej: Mam jeszcze jedną wielką pasję – gra na perkusji. To się przyda, gdy już nie będę widział.

Tematem prac Pawła są anioły, zwierzęta, a szczególnie koty i ptaki, portrety ludzi, od jakiegoś czasu motyle.

Warto jeszcze dodać, że powstały o nim artykuły na łamach „Przewodnika Katolickiego Diecezji Bydgoskiej, TVP Bydgoszcz w programie „Bliżej Nieba” przeprowadziła wywiad z naszym artystą, pokazując w jaki sposób pracuje nad obrazami. Radio PiK w Bydgoszczy w audycji „Pierwszy dzień tygodnia” nadało rozmowę o marzeniach Pawła. Obecnie wydaje się, że otwiera się możliwość, by jego obrazy wędrowały po różnych galeriach w Polsce. Mam nadzieję, że to nie będą puste obietnice.

**5 października tego roku minie pierwsza rocznica śmierci ks. Janusza Malskiego - moderatora Cichych Pracowników Krzyża, redaktora naczelnego „Kotwicy”, twórcy głogowskiego Domu „Uzdrowienie Chorych”, ale przede wszystkim kapłana, który był przyjacielem dobrze rozumiejącym osoby nawet z najcięższymi niepełnosprawnościami. Wciąż trudno nam uwierzyć, że go nie ma... Pamiętajmy o nim w naszych modlitwach.**

**Niech dobry Bóg da mu radość Nieba!**



Ks. Wojciech Grzegorek z bratanekami: Ingą i Dominikiem, który podczas Mszy Prymicyjnej przyjął z rąk swojego wujka I Komunię Świętą



DOM  
UZDROWIENIE CHORYCH  
im. Jana Pawła II w Głogowie

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów, tel. 76 833 32 97  
fax 76 832 25 87, e-mail: cpk@lg.onet.pl, www.cisi.pl, www.luiginovarese.org